

HANNA BABIŃSKA

POD SKRZYDŁEM

ANIOLA

novaeres
WIEDZA I KREATYWNOSC

HANNA BABIŃSKA

**POD SKRZYDŁEM
ANIOŁA**

Bóg stworzył anioły z ciszy,

Z szelestu liści i śpiewu ptaków.

Bóg stworzył anioły z kwiatów,

Z płatków piwonii i zapachu jodeł.

Bóg stworzył anioły z podmuchu wiatru,

Z kolorów tęczy i blasku gwiazd.

Bóg stworzył anioły z modlitwy,

Z moich marzeń i twojej łzy na policzku.

Bóg stworzył anioły z piosenki skowronka,

Z porannej mgły i zachodu słońca.

Bóg stworzył anioły z szumu fal i błękitu nieba,

Z miłości, radości i optymizmu.

Lucie Ledwoch (2011)

PROLOG

Każdy z nas jest aniołem z jednym skrzydłem.

Jeśli chcemy pofrunąć, musimy się mocno objąć.

Luciano de Crescendo

Był ze mną, odkąd tylko sięgam pamięcią. Czułam jego obecność od zawsze. Był ze mną, gdy szczęście zalewało moje serce; gdy z zachwytem patrzyłam po raz pierwszy na morze i brnęłam w miękkim, ciepłym piasku po plaży; gdy smutek cicho wkradał się pod moją poduszkę, bo ktoś wyrządził mi przykrość; gdy rozbiłam sobie kolano podczas pierwszej próby jazdy na rowerze i szlochałam cicho z bólu; gdy co roku zdmuchiwałam świeczki na torcie urodzinowym, a wszyscy wokół śpiewali głośne *Sto lat*. Wiedziałam, że jest blisko, tuż za moimi plecami, że szepcze mi do ucha, co jest dobre, a co złe. Czułam od zawsze, że jest ze mną, ale zobaczyłam go po raz pierwszy pewnego majowego dnia. Był to dzień moich szesnastych urodzin. Dzień, który już na zawsze odmienił moje życie. Ponieważ ON się w nim pojawił...

ROZDZIAŁ I

Niespiesznie wracałam do domu z lekcji angielskiego, która tego dnia wyjątkowo się dłużyła. Czterdzieści pięć minut w dusznej klasie podczas pięknego, słonecznego dnia nie było czymś, o czym marzyłam, i to w dniu swoich urodzin. Perspektywa świętowania urodzin również nie była szczytem moich marzeń. Oczyma wyobraźni widziałam już mamę krzątającą się w kuchni przy sałatkach, które tak uwielbiała robić, eksperymentując z coraz to nowymi przepisami. Widziałam też tatę, który tylko czekał na znak od mamy, żeby rozpałcić grilla, co w jego wykonaniu przypominało istny rytuał ognia. Można by rzec, że był jak harcerz, którego należy dopingować okrzykiem: „Jedną zapałką! Jedną zapałką!”. To porównanie przywołało uśmiech na mojej twarzy, uśmiech, który ostatnio coraz rzadziej gościł na moich ustach. Można oczywiście sprowadzić wszystko do dojrzewania, burzy hormonów i takich tam, ale ja wiedziałam, że było to coś więcej. Coraz rzadziej znajdowałam powody do radości, do beztrudnego, spontanicznego śmiechu, do zabawy i spotykania się z przyjaciółmi. Czułam się jak w czarnej dziurze. Wszystko było bez sensu, bez perspektyw, nic mnie nie cieszyło. Może to tylko wiosenne przesilenie – wmawiałam sobie. Ale w głębi duszy wiedziałam, że po prostu czegoś mi brak. Miałam wyrzuty sumienia, że myślę w ten sposób, bo czegoż mi brakowało do szczęścia? Miałam kochających rodziców, przyjaciół, wielu znajomych, a jednak...

Promienie słońca lekko gładziły moją twarz, jakby mówiły mi: „Uśmiechnij się, świat jest piękny!”. I był. Nie mogłam się oprzeć tej radosnej chwili i przechodząc obok parku, usiadłam na ławce. Do domu było już niedaleko, a ja starałam się jak najbardziej wydłużyć tę chwilę samotności, spokoju i ciszy, wiedząc, że za kilka minut czar pryśnie i będę musiała stanąć oko w oko z tłumem gości. Przymknęłam oczy i wsłuchiwałam się w świergot ptaków i szum liści oraz delectowałam się zapachem wiosny, wonią bzu i sosen rosnących w parku. „Oto uroki życia w małym miasteczku” – pomyślałam. Cisza i spokój, świeże powietrze. Westchnęłam.

W pewnej chwili poczułam na sobie czyjś wzrok. Zdziwiona otworzyłam oczy i wtedy GO ujrzałam. Stał po drugiej stronie ścieżki, oparty niedbale o drzewo, z założonymi rękami. Zaparło mi dech w piersiach. „Zasnęłam i jestem w niebie” – pomyślałam. Był taki piękny! Patrzył na mnie nieodgadnionym

wzrokiem, ni to z zainteresowaniem, ni z rozbawieniem. Miał oczy w kształcie migdałów, o barwie lazuru Adriatyku i nieba w jednym. Ciemna grzywka niesfornie opadała mu na czoło. Patrzyłam w jego błękitne oczy jak zahipnotyzowana i nie mogłam się od nich oderwać. Zmarszczyłam brwi, usiłując sobie przypomnieć, skąd go znam. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że widzę go po raz pierwszy w życiu, a jednak wydawał mi się taki znajomy. „Jak to możliwe?” – myślałam gorączkowo i przymknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, jego już nie było. Zerwałam się z ławki zdezorientowana i rozejrzałam na wszystkie strony, ale nieznajomy po prostu rozplynął się w powietrzu. A przecież zamknęłam oczy jedynie na ułamek sekundy. Może jednak zdrzemnęłam się na ławce i wszystko mi się przyśniło? Spojrzałam na zegarek i to sprowadziło mnie na ziemię. Było już po piątej, więc wszyscy zaczęli się zapewne niepokoić moją nieobecnością. Ruszyłam biegiem w stronę domu. Nadal nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to nie był sen, a chłopaka znam od zawsze, choć nieprawdopodobne było nie spotkać go w moim małym miasteczku, gdzie wszyscy znali się jak łyse konie. Chodziłam do gimnazjum, które

przylegało do budynku liceum, więc gdyby nawet był starszy ode mnie, nie mogłabym go przegapić. Nie kogoś tak pięknego!

Wpadłam do domu z impetem i w drzwiach zderzyłam się z mamą, która niosła akurat tacę z sałatkami. Na szczęście wykazała się niezłym refleksem i zdołała utrzymać tacę w pozycji poziomej.

– Nareszcie jesteś, Saro! – Zganiła mnie spojrzeniem. – Wszyscy już na ciebie czekają.

– Przepraszam. – Spuściłam wzrok. – Od dawna nie było tak pięknego dnia. Zapomniałam już, jak wygląda słońce.

– To prawda. – Mama się zaśmiała. – To była wyjątkowo długa zima i wyjątkowo paskudna wiosna. Chyba zamówiłaś sobie pogodę na urodziny.

– Pomóc ci? – spytałam, patrząc wymownie na tacę z sałatkami.

– Wszystko już gotowe. – Wzruszyła tylko ramionami i uśmiech zgasł na jej twarzy. – Zanim pójdziemy do gości, muszę ci o czymś powiedzieć.

Zaniepokoiłam się i spojrzałam w okno. Gdy GO ujrzałam, ugięły się przede mną kolana. „To niemożliwe...” – zdążyłam tylko pomyśleć. Stał w grupie gości, obok cioci Ewy. Stał i patrzył wprost na mnie z tym swoim tajemniczym uśmiechem na ustach.

– Kto to? – wyszeptałam tylko.

– No właśnie... O tym chciałam z tobą porozmawiać. – Mama odstawiła tacę, ujęła mnie pod ramię i poprowadziła w kierunku kuchni. – To syn cioci Ewy i wujka Adama.

– Jak to syn? – Zdumiona uniosłam brwi. – Przecież oni nie mogą mieć dzieci.

Zabrzmiało to niegrzecznie. Dla nikogo nie było tajemnicą, że ciocia Ewa nie może mieć własnych dzieci, jednak nikt nigdy głośno o tym nie mówił. Ciocia Ewa była naszą sąsiadką i nie łączyły nas z nią żadne więzy krwi. Łączyła ją jednak z moją mamą głęboka przyjaźń, więc zżyliśmy się z nią i jej mężem tak bardzo, że traktowaliśmy ich oboje, jakby byli naszymi krewnymi. Największym chyba jednak absurdem na świecie był fakt, że ta ciepła i pełna miłości kobieta nigdy nie urodzi dziecka, ona, która była wręcz stworzona do macierzyństwa. Adam i Ewa, którzy nigdy nie będą mieli dzieci – brzmiało to jak jakiś żart.

– Ciocia z wujkiem postanowili adoptować tego chłopca. – Słowa mamy wyrwały mnie z zadumy.

– Jak to? – Nie mogłam wykrztusić nic więcej. ON miałby mieszkać obok mnie? – Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? – spytałam z wyrzutem.

– To nie takie proste... – westchnęła. – Obiecałam Ewie, że nie powiem nikomu, dopóki nie będą mieli pewności, że Daniel naprawdę zostanie ich synem. Procedury adopcyjne nie są

takie proste. Ciocia z wujkiem mają już swoje lata, więc adopcja malucha nie wchodziła w grę, a adopcja prawie już dorosłego mężczyzny nie była łatwą decyzją. Daniel ma siedemnaście lat, więc uznaję, że jest prawie dorosły – dodała.

Daniel... – zaśpiewało mi w duszy – więc tak ma na imię.

– Jednak gdy tylko go poznali – kontynuowała mama – wiedzieli, że podjęli słuszną decyzję. Ewa powiedziała, że odniosła wrażenie, jakby właśnie na nich czekał, a oni na niego.

– To niesamowite... – szepnęłam bardziej do siebie niż do mamy.

– Prawda? – Uśmiechnęła się. – Też myślę, że to niesamowite.

Jej przyjaciółka została matką, więc mama cieszyła się jej szczęściem. A szczęście malowało się na twarzy cioci Ewy już z daleka. Patrzyła z dumą i zachwytem na swojego syna. Nie mogłam się przyzwyczaić do myśli, że mam nowego sąsiada.

– Czas już wyjść do gości, co? – Mama wzięła tacę i wyszliśmy razem do ogrodu.

– Znalazła się zguba! – wykrzyknął tata, machając widelcem na powitanie.

Wszyscy ruszyli w moim kierunku niczym szarańcza, prześcigając się w życzeniach, ściskając mnie i wręczając mi kwiaty i upominki. Ja jednak niczego nie słyszałam, nie czułam, nie widziałam. Patrzyłam tylko na niego. Na Daniela. Stał poza tą całą rozwrzeszczaną zgrają i uśmiechał się do mnie. Jako ostatni podeszli ciocia Ewa z wujkiem Adamem.

– Saro... – nieśmiało zaczęła ciocia – życzymy ci wszystkiego najlepszego w dniu twoich szesnastych urodzin. Aby spełniły się twoje najskrytsze marzenia... – Urwała i pochyliła się nade mną, dodając szeptem: – Przepraszam, że dowiedziałas się dopiero teraz...

Wiedziałam, że mówi o adopcji Daniela. Ale ona nie wiedziała, że był to najlepszy prezent, jakim mogła mnie obdarować. Uśmiechnęłam się tylko i mocno ją przytuliłam.

– Dziękuję – powiedziałam cicho. – To może nas sobie przedstawić? Choć wydaje mi się, że spotkaliśmy się przed chwilą, gdy wracałam z angielskiego.

Ciocia spojrzała na mnie zdumiona.

– To raczej niemożliwe. Daniel był cały czas z nami. Pomagał przygotować przyjęcie. Musiałas go z kimś pomylić.

Nie zdołałam nic dodać, bo nagle Daniel stanął przede mną.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

Usłyszałam jego niski głos o ciepłej barwie, a spojrzenie, którym mnie obdarzył, sprawiło, że ugięły się pode mną kolana. Czyżby tak wyglądała miłość od pierwszego wejrzenia?

Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że ktoś, kogo widzimy pierwszy raz w życiu, robi na nas takie wrażenie? Otrzeźwiałam nagle. Nie pierwszy, lecz drugi raz w życiu!

– Dziękuję – odparłam, a gdy ciocia z wujkiem się oddalili, dodałam: – Chyba się już dzisiaj spotkaliśmy.

– Chyba nie... – Odwrócił nagle wzrok i zupełnie zbił mnie z tropu.

– Ale... stałeś przecież pod drzewem, tam w parku... przed chwilą... – plątałam się.

– Chyba mnie z kimś pomyliłaś – zacytował słowa cioci Ewy. – Chodź, powinniśmy dołączyć do gości – uciął krótko i ujął mnie pod ramię, prowadząc w kierunku stołu.

Jego dotyk sprawił, że moje ciało przeszedł dreszcz.

– Zimno ci? – spytał z troską w głosie. – Drżysz.

– Trochę... – skłamałam. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że to jego dotyk sprawił, że cała drżałam.

– Komu kiełbaskę? – krzyknął tata.

„Ja chcę! Ja chcę!” – krzyczeli moi zawsze głodni kuzyni. Spojrzałam na nich z uśmiechem i usiadłam między swoimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami, Izą i Eweliną. Już z daleka widziałam ich zaciekawione spojrzenia, które mówiły: „Kim on jest?”. Daniel usiadł obok cioci Ewy, która nadal patrzyła na niego rozpromieniona.

– Skąd ty go wytrzasnęłaś? – szepnęła Iza, nachylając się do mnie.

– Kogo? – udałam zdziwienie.

– No wiesz! – Spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Chodzi ci o Daniela – raczej stwierdziłam, niż zapytałam. – Przyszedł z ciocią Ewą i wujkiem Adamem. To ich syn. Przed chwilą go poznałam.

– No, no! Akurat! – burknęła. – Widzę przecież, jak na ciebie patrzy. Jak długo się znacie?

– Przecież ci mówię, że poznałam go przed chwilą! – warknęłam.

– Nie chcesz, nie mów. – Obrażona wzruszyła ramionami.

– Daj jej spokój – wtrąciła Ewelina. – Widzisz, że chce go tylko dla siebie – zażartowała.

– Przestańcie! Naprawdę dopiero go poznałam.

Nie uwierzyły mi, ale i tak nie było warunków do rozmowy, a tym bardziej do sprzeczki, ponieważ tata tubalnym głosem zaintonował *Sto lat!*, więc wszyscy poszli za jego przykładem. Siedziałam zawstydzona, marząc tylko o tym, aby przyjęcie się skończyło. Nienawidziłam być w centrum uwagi. Moim azylem był mój pokój. Tam mogłam być sama ze swoimi myślami, z moją muzyką, moimi książkami. Dobrze, że miałam Izę i Ewelinę, które starały się wyciągać mnie z domu jak najczęściej, w przeciwnym razie przyrosłabym chyba do łóżka z książką w dłoni. Większość znajomych uważała mnie za dziwaka i raczej mnie unikała, niż zapraszała gdziekolwiek. Nie lubiłam zresztą chodzić na dyskoteki, imprezy ani włóczyć się po mieście, nie zwracałam uwagi na markowe stroje, nie słuchałam tej samej muzyki, co większość nastolatków, a ponadto, czego już w ogóle nie mogli pojąć, uwielbiałam czytać książki. To był mój świat i moi przyjaciele. Choć miałam w pokoju komputer, służył mi on bardziej do nauki i poszukiwania informacji niż do uczestniczenia w portalach społecznościowych i gadania o niczym z nie wiadomo kim. Byłam po prostu inna niż oni, a to kłóciło się z ich wyobrażeniem o normalności. Iza i Ewelina akceptowały mnie jednak taką, jaką byłam. Mimo że próbowały wciągnąć mnie w to „normalne” życie nastolatków, nie próbowały mnie zmienić, za co byłam im niezmiernie wdzięczna. Czasami nawet dziwiłam się tej naszej dziwnej przyjaźni, ponieważ one tak bardzo różniły się ode mnie. Na pierwszy rzut oka można by je wziąć za siostry. Obie miały jasne, proste i długie włosy, często tak samo uczesane. Ubierały się również podobnie; dużą wagę przywiązywały do mody, a bycie trendy było priorytetem. Ja byłam brunetką, dla której moda i wszystko, co modne, mogłoby nie istnieć. Mimo to trzymałyśmy się razem, lubiłyśmy swoje towarzystwo, swoje sprzeczki i małe tajemnice. Obserwując je teraz, miałam jednak wrażenie, iż oddalają się ode mnie i mają mi za złe, że miałam tajemnicę, której im nie powierzyłam. Siedziały nadąsane, szepcząc sobie coś do ucha.

Przez cały wieczór czułam na sobie badawczy wzrok Daniela, starałam się jednak jak najrzadziej spoglądać w jego stronę. Jego obecność sprawiała, że nie czułam się swobodnie. Czekałam tylko, aż przyjęcie się skończy i będę mogła pójść do swojego pokoju, aby wszystko spokojnie przemyśleć. Mój niepokój narastał, gdy tylko zaczynałam myśleć o dziwnym spotkaniu w parku. Dlaczego skłamał? Dlaczego nie przyznał, że tam był? Byłam skołowana. Przez całe przyjęcie nie mieliśmy nawet okazji, aby porozmawiać w cztery oczy.

Gdy wszyscy goście poszli już do domu, pomogłam mamie posprzątać. Zmywałam naczynia, gdy mama weszła do kuchni.

– Jest bardzo miły, prawda? – rzekła ni stąd, ni zowąd.

Talerz wypadł mi prawie z ręki. Czułam, jakby czytała w moich myślach.

– Kto? – udałam zdziwienie.

– Daniel – odparła takim tonem, jakbyśmy rozmawiały o nim już od co najmniej godziny.

– Tak dobrze wychowany i ułożony. Aż dziw bierze, że wychowywał się w tyłu rodzinach zastępczych.

– Tyłu?

– Wielu, Saro... Zbyt wielu... – Posmutniała, ale nagle się uśmiechnęła. – Dobrze, że

w końcu zamieszka tu ktoś w twoim wieku. Może zaczniesz gdzieś wychodzić, zamiast całymi dniami przesiadywać w swoim pokoju.

– Dlaczego myślisz, że będę gdzieś wychodzić tylko dlatego, że Daniel zamieszkał obok nas? – powiedziałam niegrzecznie.

Zbiłam ją tym nieco z tropu, bo zawahała się, zanim odparła:

– No... Myślę, że będzie miło, jeżeli poznasz go ze swoimi znajomymi. Pamiętaj, że jest tu nowy i nie będzie mu łatwo. Przynajmniej na początku.

– Nie sprawia wrażenia kogoś, komu trudno nawiązywać kontakty. – Spojrzałam w końcu na mamę. – Szukasz mi chyba na siłę przyjaciela.

– Po prostu się o ciebie martwię. – Wzruszyła beztrosko ramionami.

– Wiem. Ale niepotrzebnie. – Zdobyłam się na uśmiech. – Jestem zmęczona. Idę spać. Dobrze, że jutro sobota, przynajmniej się wyśpię. – Ziewnęłam szeroko, dając tym samym znak, że rozmowę na temat Daniela uważam za zakończoną.

– Dobranoc, córeńko. – Mama cmoknęła mnie w czoło.

– Dobranoc, mamuś!

Noc miałam pełną przedziwnych snów. Śnił mi się oczywiście Daniel, co nie było takie dziwne, w końcu cały wieczór myślałam tylko o nim. Jednak w moim śnie wyglądał inaczej. Nadal bosko, ale jednak inaczej. Coś się w nim zmieniło, coś się nie zgadzało. Czułam to prawie namacalnie. Chciałam go dotknąć, sprawdzić, co było nie tak. Nie mogłam go jednak dogonić. Pojawiał się i znikał, czekał na mnie i znikał. Biegłam, ile sił w nogach, ale ciągle traciłam go z oczu. Wydawało mi się, że gonię za cieniem. W pewnej chwili potknęłam się i upadłam. W tym samym momencie zrobiło się dziwnie ciemno. Poczułam chłód na plecach, a na ziemi ujrzałam rozciągający się cień wielkich skrzydeł. Strach sparaliżował mnie tak bardzo, że nie byłam w stanie się poruszyć. Gdy podniosłam głowę, spojrzałam wprost w czerwone, skrzące się złowrogo oczy. Jeżeli oczy są rzeczywiście zwierciadłem duszy, to nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo o tak przesiąkniętym złem wnętrzu. Nagle coś odrzuciło ciemną postać o kilka metrów ode mnie, a przed sobą ujrzałam Daniela. Wyciągnął przed siebie ręce i pomógł mi wstać.

– Kim jesteś? – szepnęłam, bo gardło nadal paraliżował mi strach.

– Jestem tu, by cię chronić – odparł równie cicho.

Patrzyłam na niego uważnie i nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Bił od niego blask, jasny, lecz nie oślepiający, przyciągający i ciepły. Nie to jednak zdziwiło mnie najbardziej. Za jego plecami rozpościerały się białe anielskie skrzydła.

– Jesteś aniołem – szepnęłam znowu.

W odpowiedzi on uśmiechnął się tylko i przytulił mnie do siebie. Utonęłam w jego blasku, czułam się tak bezpiecznie, jakbym wróciła do domu z dalekiej i długiej podróży.

– Jestem tu, by cię chronić – powtórzył tylko.

Nagle wypuścił mnie z ramion, bo jakaś siła odciągała go ode mnie. Poczułam wszechogarniającą pustkę i panikę, strach, że już nigdy go nie ujrzę. W tym samym momencie błyskawica przecięła niebo, a w jej świetle ujrzałam dwie walczące ze sobą postaci, dwa anioły: czarnego i białego, w śmiertelnym uścisku. Krzyknęłam przerażona i w tym samym momencie się obudziłam.

Zlana potem usiadłam na łóżku, oddychając ciężko. Za oknem już świtało. Spojrzałam na zegar – była piąta rano. Opadłam z powrotem na poduszki, patrząc w sufit. „Co miał znaczyć ten sen? Chyba popadam w jakiś obłąd! Co się ze mną dzieje?” – myślałam gorączkowo. Wiedziałam, że już nie zasnę. Nadal miałam przed oczami obraz ze snu: Daniela w uścisku demona. Wstałam z łóżka, podeszłam do okna i usiadłam na parapecie. Słońce wypluwało już swoje pomarańczowe promyki zza drzew, wstawał nowy dzień. Rzadko było mi dane oglądać wschód słońca, więc tym bardziej zachwycił mnie ten widok. Ogród, który był pasją mamy, tonął już w kwiatkach. Bzy zniewalające swoim słodkim zapachem, tulipany przekrzywiające główki w stronę słońca, mleczce rozciągające się po trawniku niby żółty dywan. „Chwilo, trwaj wiecznie” – szepnęłam do siebie, oczarowana niebiańskim widokiem. Tylko instynkt podpowiedział mi, że ktoś na mnie patrzy. Spojrzałam w prawo, na dom cioci Ewy. Przy oknie, na parapecie siedział Daniel i patrzył wprost na mnie. Mimo dzielącej nas, niemałej przecież, odległości widziałam jego oczy wpatrujące się we mnie intensywnie i ten uśmiech: nieśmiały i lekko drwiący. Odskokczyłam od okna jak oparzona. Usiadłam na łóżku. Przecież mogłam do niego pomachać, uśmiechnąć się, zrobić cokolwiek innego niż to, co zrobiłam – uciekłam jak wariatka. Jedyne, co mogłam teraz uczynić, to wykonać jakiś pojednawczy gest. Ubrałam się szybko i po cichu, aby nie obudzić rodziców, wymknęłam się do ogrodu. Usiadłam na huśtawce i czekałam. Wiedziałam, że przyjdzie, i się nie myliłam. Pojawił się nagle.

– Cześć. – Usiadł obok mnie.

– Cześć – odparłam, starając się nie patrzeć w jego stronę. Wiedziałam, że gdy tylko spojrzę mu w oczy, będzie po mnie, odpłynę i utonę w ich głębi.

– Uciekłaś. – Uśmiechnął się, co raczej wyczułam, niż zobaczyłam.

– Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś może mnie obserwować z rana, taką rozczochraną i nieubraną.

– Wyglądałaś cudownie – powiedział cicho.

Spojrzałam na niego, chcąc sprawdzić, czy ze mnie żartuje. Był jednak poważny. Patrzył mi w oczy, a ja pod wpływem jego spojrzenia przestawałam logicznie myśleć.

– Musisz się do tego przyzwycząić. Zawsze tu będę – dodał.

– Kim jesteś? – wyrwało mi się zdanie ze snu i prawie usłyszałam, jak odpowiada: „Jestem tu, by cię chronić”.

– Przecież wiesz... – odparł tylko, wzruszając ramionami.

Nie wiedziałam, jak to rozumieć. Miałam wrażenie, że czyta w moich myślach, że zrozumiał dwuznaczność mojego pytania.

– Nie wiem. – Patrzyłam nadal uważnie w jego oczy, próbując coś z nich wyczytać.

– Twoim nowym sąsiadem – zaśmiał się.

Rozczarowana odwróciłam wzrok i westchnęłam.

– Jak ci się tu podoba? – zagadnęłam uprzejmie.

– Tu? Bardzo. – Rozejrzał się po ogrodzie.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli – obruszyłam się.

– Wiem. – Skinął głową. – Ewa i Adam są bardzo mili. Wiem, że będę z nimi szczęśliwy.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zdziwiłam się.

– Po prostu wiem. A ty nie jesteś szczęśliwa?

– Jak zdefiniujesz szczęście?

– Czy to potrzebuje definicji? Albo jesteś szczęśliwa i czujesz to, albo nie.

– Teraz jestem szczęśliwa – powiedziałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Zerknęłam na niego w obawie, że mnie wyśmiej, ale w jego oczach nie ujrzałam ani odrobiny kpiny.

– A do tej pory nie byłaś? – drążył dalej.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że czegoś mi brakowało. – Nie wiedziałam, dlaczego się przed nim otworzyłam. Przecież nawet moim przyjaciółkom nie przyznałabym się do tego, o czym powiedziałam dopiero co poznanemu chłopakowi.

– Czego? Czego ci brakowało? – nie dawał za wygraną.

– Sensu życia. – Zabrzmiało to tak patetycznie. – Nie wiem, czego chcę, po co żyję, co mogłabym robić w życiu ani kim się stać... Po prostu nie wiem, po co żyję...

– Ja wiem – rzekł nagle. – Wiem, po co żyję.

Spojrzałam na niego zdziwiona, ale nie dodał nic więcej. Patrzył tylko przed siebie zamyślony. Wiele oddałabym, aby poznać jego myśli. Poczułam jednak narastający we mnie niepokój. Przed oczami migały mi obrazy ze snu. „Jestem tu, by cię chronić” – znowu zabrzmiało w mojej głowie. Spojrzał na mnie w skupieniu, jakby czytał w moich myślach.

– Muszę już iść. Zanim rodzice się obudzą i zobaczą puste łóżko – powiedziałam nagle i pobiegłam do domu. Znowu uciekałam.

Na palcach weszłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. W głowie mi pulsowało. „To niemożliwe! Niemożliwe! To był tylko sen!” – myślałam. Co ja sobie w ogóle wyobrażam? Przecież on tego nie powiedział! I skąd pomysł, że chciał to powiedzieć? Wyobrażenia chyba płata mi figle.

Nie wiem, jak długo biłam się z myślami, ale wkrótce zapadłam w głęboki sen. Sen bez snów. Gdy się obudziłam, było prawie południe. Mama krzątała się w kuchni. Słyszałam, jak nuci sobie cichutko *Zanim zrozumiesz* Varius Manx, myśląc, że nikt jej nie słyszy. Gdy weszłam do kuchni, uśmiechnęła się promiennie na mój widok.

– I co, śpiochu? Wypałaś się? – spytała.

Wzruszyłam tylko ramionami. Gdybym powiedziała, że nie, musiałabym się tłumaczyć dlaczego, a nie miałam zupełnie ochoty na rozmowę o moich dziwacznych snach, a tym bardziej o spotkaniu z Danielem.

– Nie jesteś w pracy? – starałam się odwrócić jej uwagę od mojej osoby.

– Tata pojechał za mnie. Mam wolne i mogę iść do ogrodu! – Uśmiechnęła się radośnie.

Rodzice prowadzili księgarnię, jedyną w naszym mieście, i chyba właśnie to miało największy wpływ na moją miłość do książek. Otaczały mnie po prostu od zawsze, a że szybko nauczyłam się czytać, mając zaledwie cztery lata, towarzyszyły mi praktycznie na co dzień. Zdawałam sobie jednocześnie sprawę, że dzięki nim próbuję się oderwać od szarej rzeczywistości, żyjąc wręcz życiem moich bohaterów: zaczynając od Ani z Zielonego Wzgórza, kończąc na Silje z *Sagi o Ludziach Lodu*. W tym samym momencie uświadomiłam sobie, skąd wzięły się moje dziwne sny, i uśmiechnęłam się do siebie. Najzwyczajniej w świecie moja wyobraźnia uruchomiła wielkie pokłady drzemiących w mojej głowie książkowych „wspomnień”.

– Piękny dzień, prawda? – Głos mamy wyrwał mnie z zadumy. – Może wyciągnęłabyś gdzie Daniela? – zasugerowała ostrożnie. – Nie zna tu nikogo poza tobą.

– Jak to sobie wyobrażasz? Że pójdę do niego i powiem: „Cześć, sąsiad! Chodź na podwórko”?

– Tak jakby. – Zaśmiała się, ale nagle zrobiła się śmiertelnie poważna i dodała: – Proszę cię, Saro!

– No dobrze, dobrze – burknęłam zrezygnowana, choć perspektywa spędzenia dnia z Danielem wydawała mi się rozkoszna. Jego obecność sprawiała, że czułam się bezpieczna, spokojna i szczęśliwa. Czyżbym zakochała się od pierwszego wejrzenia?

Pospiesznie zjadłam swoje późne śniadanie, po czym poszłam prosto do domu cioci Ewy. Jakież było moje zdziwienie, gdy stanęłam w progu. Nie zdążyłam zapukać, a drzwi otworzyły się i był w nich Daniel.

– Witaj. Widziałem cię z daleka i liczyłem na to, że idziesz właśnie do mnie – pospieszył z wyjaśnieniem, uśmiechając się uroczo.

– Mama prosiła, żebym cię gdzieś wyciągnęła – rzekłam otwarcie.

– Więc to tylko na prośbę mamy? Miałem cichą nadzieję, że sama zechciałaś spędzić ze mną ten dzień.

– Gdybym nie chciała, toby mnie tu nie było, uwierz mi – próbowałam załagodzić jakoś gafę, którą niechcący popełniłam.

– To miło. Pójdziemy na spacer? Pokażesz mi okolicę. – Nie czekając na moją odpowiedź, wyszedł z domu i ruszył powoli w kierunku furtki. Otworzył ją i czekał na mnie.

– Dżentelmen – zaśmiałam się i ruszyłam przodem. – To chyba trochę staroświeckie, nie sądzisz?

– Mam staroświeckie poglądy na wiele spraw. A ty jesteś tak bardzo wyemancypowana, że ci to przeszkadza?

– Nie przeszkadza mi. – Szłam, patrząc pod nogi. – Opowiesz mi o sobie? – zagadnęłam.

– Wolałbym posłuchać o tobie. – Uśmiechnął się, ukazując rząd równych śnieżnobiałych zębów.

– Nie jestem ciekawym tematem do rozmowy. – Wzruszyłam ramionami.

– Jesteś bardzo ciekawym tematem, księżniczko.

– Księżniczko? – Zatrzymałam się i stanęłam przed nim, przypatrując się badawczo jego twarzy, z której za nic w świecie nie mogłam niczego wyczytać.

– Nie wiesz, że imię Sara znaczy księżniczka?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Odetchnęłam z ulgą. A jednak żadnych podtekstów, żadnej kpiny. – A co oznacza twoje imię?

– Też jest hebrajskie. Ale nie da się go określić jednym słowem.

– Więc jak?

– „Potężny jest mój Bóg” – przetłumaczył.

– Dziwne tłumaczenie. Kim był więc ten hebrajski Daniel?

– Pochodził z możnego rodu. Został uprowadzony z Judei do Babilonu. Jako młody prorok uratował przed ukamienowaniem piękną Zuzannę, udowadniając jej niewinność. Posiadał też dar tłumaczenia snów. Niestety nie przysporzyło mu to przyjaciół. Wrzucono go do jaskini lwów, ale został ocalony przez anioły, które zamknęły lwom paszcze.

– Potrafił tłumaczyć sny?... – Dreszcz przeszedł mi po plecach, przypominając o nocnym koszmarze. – A kim była Sara? – szybko zmieniłam temat.

– To wiesz na pewno. Była żoną Abrahama, tą, która w wieku dziewięćdziesięciu lat urodziła syna Izaaka – wyjaśnił.

– No tak. Bajki, legendy, mity... Też lubię o tym czytać. Ale przyznaję, że o Danielu, którego uratowały anioły, słyszę po raz pierwszy.

– Wierzysz w anioły? – zapytał nagle.

Kolana się pode mną ugięły. Rozejrzałam się – byliśmy w parku, w którym ujrzałam go po raz pierwszy. Podeszłam do najbliższej ławki na trzęsących się nogach i usiadłam na niej.

– Kim jesteś, Danielu? – Spojrzałam mu prosto w oczy.

Przyglądał mi się badawczo, jakby zastanawiał się, czy może mi zaufać i powierzyć tajemnicę.

– Nie jestem nikim szczególnym, Saro. – Spojrzał w dal ponad moją głowę, a wiatr rozwiewał jego ciemne włosy. – Ale mogę zostać twoim przyjacielem. Jeśli tylko zechcesz.

– Pytam poważnie. – Serce trzepotało mi niczym ptak próbujący uwolnić się z klatki.

– A ja odpowiadam poważnie. – Spojrzał mi w końcu w oczy. – Co chcesz usłyszeć? Że jestem Danielem, który tłumaczy sny?

– Byłoby fajnie, bo mój dzisiejszy sen był naprawdę dziwny – starałam się obrócić wszystko w żart.

– Tak? – Przyjrzał mi się badawczo. – A co ci się śniło?

– O nie! Nie chcesz, żebym ci o tym opowiedziała! – Zarumieniłam się.

Daniel usiadł obok mnie i powiedział cicho:

– Bardzo chcę...

– Ty mi się śniłeś – odparłam po krótkiej chwili. – Byłeś aniołem, miałeś wielkie białe skrzydła, bił od ciebie blask, takie ciepłe światło... Goniłam cię i nie mogłam złapać... – urwałam, bo zauważyłam, że zacisnął pięści.

– I...? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– I nadleciał czarny anioł, który chciał cię skrzywdzić – dodałam krótko, nie wnikając w szczegóły. I tak byłam zła na siebie, że tak dużo i tak szczerze mu opowiedziałam.

Nie mogłam z jego twarzy niczego wyczytać, jedynie zacisnięte pięści zdradzały, że targają nim jakieś emocje. Nagle wstał, uśmiechnął się do mnie i wyciągnął rękę, pomagając mi podnieść się z ławki.

– Szkoda, że nie jestem biblijnym Danielem. Mógłbym ci wytłumaczyć ten sen. Chodź, pokażesz mi okolicę.

Zdziwiła mnie jego nagła zmiana nastroju, ale powiedziałam tylko:

– Tu nie ma czego oglądać. Dwa duże sklepy, podstawówka, gimnazjum, liceum i kościół. Żadnych zabytków, muzeów, teatrów, galerii. Nawet kina nie ma. Nic. Małe, nudne miasteczko.

Zaśmiał się.

– Ale jest dużo parków, lasów i zieleni – dodał. – Jest gdzie spacerować. Mieszkańcy wielkich metropolii tego luksusu nie mają.

– No tak. Cisza i spokój to atuty tego miejsca. Nic się tu nie dzieje. Fakt! – mruknęłam.

– Przeszkadza ci to? Wolałabyś wielkomiejskie życie? Dyskoteki, imprezy, galerie? – zapytał zaciekawiony.

– Nie! – zaśmiałam się. – Tego mi akurat nie brakuje. Lubię być sama – dodałam już poważnie. -

À propos imprez: Iza robi w piątek imprezę. Poszedłbyś ze mną? – spytałam, zastanawiając się, czy nie wyskoczyłam zbyt pochopnie z taką propozycją. – Poznałbyś parę osób.

– Chętnie – odparł krótko. – Kto jeszcze będzie?

– Parę osób z klasy, ze szkoły, pewnie jej brat i kuzynki również.

– Chętnie poznam twoich znajomych – rzekł. – O ile Iza nie będzie miała nic przeciw temu, że przyprorowadzisz jakiegoś obcego gościa.

– Na pewno nie będzie miała nic przeciw temu. – Byłam wręcz przekonana, że Iza będzie

zachwycona, mogąc bliżej poznać Daniela.

Dzień upłynął nam szybko i miło, a Daniel okazał się błyskotliwym rozmówcą z niezwykle wszechstronną wiedzą. Tak dobrze się z nim rozmawiało, a raczej dobrze się go słuchało. Potrafił opowiadać o wszystkim: z pasją botanika rozprawiał o roślinności w parku, jak najlepszy krytyk muzyczny wypowiadał się o najnowszych hitach z list przebojów i, co ucieszyło mnie najbardziej, wcale nie był nimi zachwycony, a preferował raczej muzykę starszą, tak przeze mnie lubianą. Nie można było się z nim nudzić. O nie! Gdy odprowadził mnie pod dom, byłam zawiedziona, że czas tak szybko płynie i że musimy się już rozstać.

– Może spotkamy się jutro? – spytałam nieśmiało.

– Chciałbym, ale jutro wyjeżdżam z Ewą i Adamem. Spotkamy się w poniedziałek. Przyjdę po ciebie, to pójdziemy razem do szkoły. Co ty na to?

Posmutniałam, bo zaczynałam już tęsknić za jego obecnością, a perspektywa niedzieli bez niego wcale mi się nie uśmiechała.

– Jasne – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

Odgarnął mi delikatnie włosy z czoła i zaczerpnął powietrza, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale powiedział jedynie:

– To... do poniedziałku. Pa!

– Pa...

Dotyk jego dłoni na moim policzku sprawił, że cała oblałam się rumieńcem. Patrząc, jak odchodzi, poczułam, że ogarnia mnie smutek. Daniel odwrócił się jeszcze przy drzwiach domu i puścił mi zawadiackie oczko. Uśmiechnęłam się.

ROZDZIAŁ II

W poniedziałek rano obudził mnie deszcz. Krople dzwoniące o parapet słyszałam, zanim jeszcze otworzyłam oczy i obudziłam się na dobre.

– Tylko nie to... – mruknęłam do siebie i się przeciągnęłam. – Znowu mokro i szaro!

Nagle przypomniało mi się, że przyjdzie po mnie Daniel i razem pójdziemy do szkoły. Wskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Poranna toaleta nie zabrała mi wiele czasu, ale byłam zła na siebie, że wstałam tak późno. W kuchni słyszałam już mamę, która zapewne szykowała dla mnie śniadanie. „Podstawowy posiłek dnia” – zwykła mawiać i nigdy nie wypuściłaby mnie z domu, wiedząc, że nie zjadłam choćby małej kanapki. Zbiegłam na dół i cmoknęłam ją w policzek.

– Witaj, mamuś! – zaświergotałam.

Mama spojrzała na mnie zdumiona. Z reguły wstawałam późno, a do tego lewą nogą i na pewno nie witałam poranka słonecznym uśmiechem. Ten dzień był jednak inny od wszystkich, tego dnia miałam pójść do szkoły z Danielem, więc radość rozpieła moje serce.

Śniadanie połknęłam, prawie się dławiąc, i zaczęłam szykować się do wyjścia.

– Dopiero po siódmej. Już wychodzisz? – spytała mama.

– Umówiłam się z Danielem – rzuciłam tylko przez ramię i wyszłam z domu.

Nie wiedziałam, skąd we mnie ta pewność, że on będzie już na mnie czekał, ale się nie myliłam. Stał przed domem z tym swoim czarującym uśmiechem na ustach. Podszedł do mnie z wielkim czerwonym parasolem w dłoni.

– Witaj, Saro. – Uniósł parasol nad moją głowę.

– Cześć. Jak minęła ci niedziela? – spytałam beztrąsko.

– W większości w samochodzie – odparł krótko.

Wyczułam, że nie chce rozmawiać o wczorajszej podróży, więc nie drażyłam tematu, ale niepokoiło mnie, że ma przede mną jakąś tajemnicę. Szliśmy w milczeniu, ale bynajmniej nie była to krępująca cisza. „Niesamowite, że można ze sobą tak swobodnie milczeć” – pomyślałam, uśmiechając się.

– Kończę o wpół do trzeciej, a ty? – spytałam, gdy dotarliśmy pod szkołę.

– Będę czekał na ciebie. – Uśmiechnął się, mrugnął wesoło i poszedł.

Znowu ogarnęła mnie ta sama pustka, którą czułam za każdym razem, gdy odchodził. Patrzyłam chwilę, jak idzie w kierunku liceum, lekko i zwiewnie, a czerwony parasol kołysze się przy każdym jego kroku.

Lekcje wlokły się w nieskończoność, a ja nie byłam w stanie na niczym się skupić. Na każdej przerwie dominował za to jeden temat: impreza u Izy. Gdy powiedziałam, że chcę przyjść z Danielem, wywołałam niemałe poruszenie.

– Przecież wiesz, że będzie Bartek – rzekła z wyrzutem Ewelina.

– No i...? – burknęłam.

– Wiesz, że mu się podobasz – dodała nieco łagodniej.

– Wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Ale on mi się nie podoba.

– Od kiedy? – zaśmiała się Ewelina. – Może tak od piątku? Od danielowego piątku? – ironizowała.

– Opuść! – warknęłam.

Bardziej zdenerwowało mnie jednak to, że miała rację. Przecież do piątku Bartek mi się podobał. Był miły i na swój sposób przystojny. Chodził do równoległej klasy i do piątku wypatrywałam go na każdej przerwie. Bywało, że zamienialiśmy ze sobą parę słów, jednak nic ponadto. Lubiłam jego towarzystwo, bo był dowcipny i potrafił mnie rozbawić. Ale tak było, zanim poznałam Daniela.

– Więc jak? Nie odpuszczisz i przyjdiesz z Danielem? – pytała nadal Ewelina.

Skinęłam głową.

– A może chcesz jedynie wywołać trochę zazdrości u Bartka? Sposób dobry, jak każdy inny, na zwrócenie uwagi. Zobaczysz przynajmniej, czy mu na tobie zależy – drażyła niemilosierdzie.

– Zrozum. Daniel jest niesamowity! Lubię jego towarzystwo. To nie ma z Bartkiem nic wspólnego! Poza tym dlaczego Bartek miałby być zazdrosny? Nie jesteśmy razem, właściwie on mnie nawet nie zna. Zamieniliśmy ze sobą kilka słów na przerwie, i to wszystko.

– A Daniel cię zna? – spytała nagle Iza, która do tej pory jedynie nam się przysłuchiwała.

– Takie mam wrażenie – przytaknęłam. – Nie zrozumiecie tego... Po prostu... słucha mnie i rozumie...

– Przecież znasz go raptem od dwóch dni! – zdziwiła się Ewelina.

– A wydaje mi się, że od zawsze... – westchnęłam rozmarzona.

– Bredzisz! – fuknęła Iza. – Rozumiem, że śliczne z niego ciacho, ale chyba trochę przesadzasz i za bardzo go idealizujesz.

– Ale mi chodzi o jego wewnętrzne piękno, a nie o to, że jest ślicznym ciachem!

– I nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, że jest ładniutki? – kpiła Ewelina.

Na szczęście zanim zdążyłam odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek na lekcje. Ostatnią lekcję! Nie mogłam się już doczekać powrotu do domu, a raczej powrotu do domu z Danielem.

– Więc nie masz nic przeciw temu, żebym z nim przyszła? – spytałam, wchodząc do klasy.

– *No way!* – Uśmiechnęła się do mnie. – Może być niezły ubaw. Poza tym będzie wolna chata. Starsi jadą do babci.

Zdziwiłam się. Moi rodzice na pewno nie zgodziliby się na imprezę bez nadzoru dorosłych.

– Żartujesz! – Usiadłam w ławce i zaczęłam wyciągać książki.

– Tylko cicho-sza! – syknęła. – Oficjalnie starsi będą w domu.

– Nie podoba mi się to. Jak się wyda, będę miała szlaban do końca życia!

Nie dane nam było dalej rozmawiać, bo pan Malik rozpoczął już swój nudny wykład o wielomianach. Brr! Byłam zdecydowanie humanistką, dla której nauki ścisłe, a szczególnie matematyka i fizyka, były czarna magia. Malik mógł równie dobrze całą lekcję mówić „abrakadabra”, a zrozumiałabym z tego tyle samo co teraz, czyli nic. Poza tym nie mogłam zupełnie się skupić, ponieważ niepokój narastał we mnie z każdą chwilą. Postanowiłam, że po powrocie do domu zadzwonię do Izy. Dlaczego postanowiła zrobić imprezę, gdy nie będzie jej rodziców? I jak zamierzała utrzymać to w tajemnicy? Miała wprawdzie starszego brata Olka, ale to, że skończył osiemnaście lat, wcale nie czyniło go dorosłym. Wręcz przeciwnie. Uważałam, że jest wyjątkowo nieodpowiedzialny i ma pomysły godne dwunastolatka, a nie chłopaka, który niedługo będzie zdawał maturę.

Dzwonek obwieszczający koniec lekcji zabrzmiał jak najpiękniejsza muzyka. Wskoczyłam ze szkoły, jakbym miała skrzydła u ramion. Po porannym deszczu nie pozostał nawet ślad. Słońce świeciło tak mocno, że osuszyło już kałuże. Nie musiałam się nawet rozglądać w poszukiwaniu Daniela. Stał oparty o ogrodzenie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, ogarnęło mnie niezwykle ciepło. I bynajmniej nie sprawiło tego majowe słońce.

– Hej, księżniczko. – Uśmiechnął się do mnie.

– Jak pierwszy dzień w nowej szkółce? – spytałam. – Chyba trudno wskoczyć do nowej szkoły w maju, praktycznie pod koniec roku szkolnego?

– Nie jest tak źle. W poprzedniej szkole byliśmy dalej z materiałem, więc jest okej. Ludzie też w porządku – rzekł od niechcienia. – A jak tobie minął dzień? – Spojrzał na mnie uważnie, jakby odczytywał mój niepokój.

– Wielomiany to nie jest coś, co tygryski lubią najbardziej – zażartowałam.

– Mogę ci pomóc.

– Umysł ścisły? – zaśmiałam się.

– Raczej wszechstronny. – Wzruszył tylko ramionami. – A co tak naprawdę chodzi ci po głowie?

– To aż tak widać? – zdziwiłam się. Staralam się przecież być wyluzowana i dowcipna.

– Ja widzę. – Nadal przyglądał mi się badawczo.

– Nic takiego. – Nie patrzyłam na niego, próbując ukryć, co mnie trapi. – Dziewczyny były po prostu zdziwione, że chcę cię przyprowadzić na imprezę.

– I nadal chcesz ze mną iść?

– Oj, to nie chodzi o to, że nie chcą, żebyś przyszedł. – Uświadomiłam sobie, że mógł mnie opacznie zrozumieć. – One po prostu chciały mnie z kimś wyswatać – zaśmiałam się.

– A co ty na to? – pytał cierpliwie.

– Jest taki chłopak... Ma na imię Bartek. Lubię go, czasami rozmawiamy na przerwie. Ale to tylko kolega. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być między nami coś więcej. Ale dziewczyny tego nie rozumieją.

– Martwią się o ciebie – dodał tylko.

– To o której rozpoczynamy korepetycje? – zmieniłam szybko temat.

– Wpadnę po obiedzie. – Przystanął, a ja zorientowałam się, że dotarliśmy już do domu. Droga znowu minęła zbyt szybko. Ale perspektywa spędzenia popołudnia z Danielem rekompensowała mi wszystko.

– Okej. To narka! – Wbiegłam do domu.

Oczywiście z moich planów, aby zadzwonić do Izy, nic nie wyszło. Moje myśli zajął ON i nic innego już nie istniało.

W najbliższych dniach nadal nie miałam okazji, aby porozmawiać z moją przyjaciółką na osobności, a sobota zbliżała się nieubłaganie. Nikomu też, nawet Danielowi, nie powiedziałam

o tym, że rodziców Izy nie będzie podczas imprezy. Daniel widział, że coś mnie trapi, ale gdy parę razy zbyłam go i zmieniałam temat rozmowy, dotarło do niego, że niczego się ode mnie nie dowie, i przestał nalegać. Przychodził za to codziennie i zawzięcie tłumaczył mi matematykę, co musiało być wielkim sprawdzianem jego cierpliwości. Gdy on mówił „wielomiany”, ja słyszałam tylko „abrakadabra”. Jego bliskość również nie poprawiała mojej koncentracji. Z uporem maniaka tłumaczył mi jednak wszelkie zawilości i cierpliwie odpowiadał na pytania.

Sobotni poranek powitał mnie słońcem, którego promienie rozproszyły wszystkie moje obawy i złe przecucia. Bo cóż takiego mogło się wydarzyć? Kolejny dzień z Danielem – to było dla mnie najważniejsze. Daniel przyszedł po mnie punktualnie o czwartej, tak jak się umówiliśmy. Wyglądał uroczo. Ubrany był po prostu w dżinsy i biały t-shirt, ale i tak mógłby występować w reklamie Levi'sa. Był wysoki i dobrze zbudowany, pod koszulką widziałam jego drgające mięśnie. O tak! Zdecydowanie mógł występować w roli modela! Uśmiechnął się na powitanie i rzucił tylko:

– Jesteś gotowa, księżniczko?

– Jasne.

Iza mieszkała na niewielkim osiedlu, gdzie dominowały czteropiętrowe bloki. Zastanawiałam się, jak zamierzała upchnąć w swoim dwupokojowym mieszkanku tyle osób. Lista jej gości rozrosła się bowiem do niebotycznych rozmiarów w ciągu ostatnich kilku dni. Gdy zapukałam do drzwi, te otworzyły się z hukiem. Dziwne było, że ktokolwiek usłyszał pukanie, ponieważ z wnętrza mieszkania dochodziła tak głośna muzyka, że o rozmowie nie było nawet mowy. W drzwiach ukazała się Iza.

– O! Jesteście już! – Uśmiechnęła się. – Właśnie wychodziłam do sklepu. Zabrakło soków. – Mrugnęła do mnie.

A więc jednak nikt nie usłyszał pukania – dotarło do mnie.

– Wejdźcie i rozgoście się. – Wpuściła nas do środka. – Zaraz wracam. – Mówiąc to, zbiegała po schodach, opuszczając co drugi stopień.

Weszliśmy do środka. Pokój był wręcz wypchany ludźmi. Część gości zdążyła zająć miejsce na kanapie, inni siedzieli na krzesłach, reszta stała i siedziała, gdzie tylko się dało. Na balkonie spostrzegłam Ewelinę. Daniel złapał mnie za rękę, a ja spojrzałam na niego zdumiona.

– Nie chcę cię zgubić w tym tłumie. – Uśmiechnął się zawadiacko.

Wyszliśmy na balkon, jedyne miejsce, gdzie głośna muzyka nie była aż tak dokuczliwa. Stanęliśmy obok Eweliny, która rozmawiała przez telefon.

– Nie, nie, wszystko w porządku. – Zasłaniała słuchawkę dłonią, żeby nie było słychać gwaru dobiegającego z wnętrza mieszkania. – Tak, będę o dwudziestej drugiej. – Spojrzała na nas i wzniosła oczy ku niebu, dając tym samym do zrozumienia, że rozmawia z mamą.

- Jak się bawicie? – spytała, chowając telefon do kieszeni.
- Dopiero przyszliśmy – odparłam.
- Będzie super. Brat Izy pojechał po kolegów i przywiozą parę piwek. – Roześmiała się.
- Bez piwka nie da się bawić? – Daniel nagle włączył się do rozmowy.
- No... da się... – odparła skonsternowana. – Ale cóż to za zabawa! – prychnęła i pobiegła w podskokach do pokoju.
- Wiedziałaś, że tak będzie? – Daniel stanął przede mną i przypatrywał mi się uważnie.
- Obawiałam się tego. Ale wiedziałam, że będzie wolna chata... – Spuściłam głowę.
- Mogłaś mi powiedzieć.
- Przyszedłbyś tu wtedy ze mną?
- Przykro mi, że mi nie ufasz... – Nadal patrzył mi w oczy. – Oczywiście, że bym przyszedł – dodał.

Wtedy w końcu odważyłam się na niego spojrzeć. Nie ujrzałam w jego oczach nagany, a jedynie troskę.

Muzyka nieco ucichła, więc weszliśmy do pokoju. Usiedliśmy w kącie i obserwowaliśmy bawiących się gości. Wszyscy mówili głośno. Radek z Kamilem kłócili się zawzięcie o to, które auto jest szybsze: porsche czy ferrari. Ewelina szeptała coś do ucha Bartkowi, a ten słuchał jej ze spuszczoną głową. Kuzynki Izy starały się wciągnąć gości do zabawy w kalambury, ale nikt nie miał ochoty na dziecinne gierki. Nagle wpadła Iza, krzycząc od progu:

– Już są! Przyjechali!

Za nią wszedł do pokoju Olek i jego dwóch kolegów. Znałam ich tylko z widzenia, ale nigdy nie miałam ochoty poznać bliżej. W rękach mieli siatki z piwem, jak łatwo było się domyślić. Zaczęli ustawiać butelki na stole, a Iza przyniosła szklanki. Rozejrzałam się po twarzach zebranych w jednym pokoju gości. Było tu dwadzieścia kilka osób, ale nikt nie ośmielił się powiedzieć, że to coś złego, że piwo jest niepotrzebne, że zabawa jest możliwa bez alkoholu. Wszyscy chętnie sięgali po butelki, chrupiąc chipsy i nachosy. Z początku nikt nie zwracał na nas uwagi. Wszyscy bawili się świetnie, muzyka znowu była głośna, rozmowy i śmiechy również przybierały na sile. Daniel uścisnął moją dłoń. Oddałam mu uścisk. Nie wiedziałam, co robić. Najchętniej wyszłabym stąd i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

W pewnej chwili Daniel wstał i podszedł do Olka. Wyszli razem z pokoju. Zaniepokoiłam się nie na żarty, ale siedziałam w fotelu jak wmurowana. Patrzałam, jak młodzież z mojej klasy bawi się, śpiewa i tańczy, jakby to była najnormalniejsza zabawa na świecie. Poczulałam mdłości. Nie tak to sobie wyobrażałam, nie chciałam brać w tym udziału. Poszłam do łazienki.

W przedpokoju usłyszałam stłumione głosy dochodzące z pokoju obok. Usłyszałam cichy głos Daniela i wzburzone krzyki Olka.

– Nie odważysz się! – krzyknął nagle Olek i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Czmychnęłam do łazienki, żeby mnie nie zauważył.

Spryskałam twarz zimną wodą i odetchnęłam głęboko. Postanowiłam, że jeszcze chwilę posiedzę i pójdę po prostu do domu. Nie chciałam urazić Izy, ale bardzo się na niej zawiodłam. A może to ze mną było coś nie tak? Przecież wszyscy dobrze się bawili. Wszyscy prócz mnie.

Wyszłam z łazienki i natknęłam się na Bartka.

– Hej, lalka! Jak się bawisz? – zagadnął mnie wesoło. Czuć było od niego zapach wypitego piwa. Wzrok miał mętny.

– Nie najlepiej – odparłam szczerze.

– To wyluzuj i dziabnij sobie piwko. Od razu poczujesz się lepiej.

– Nie sędzę. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Chyba będzie lepiej, jak już sobie pójdę.

– Żartujesz? Zabawa dopiero się zaczyna – wykrzyknął oburzony. – Chodź, zatańczymy.
– Złapał mnie za rękę. – O ile twój anioł stróż ci na to pozwoli.

Cień niepokoju przeniknął mnie na wskroś, ale odparłam tylko hardo:

– Nie jest moim stróżem, tylko przyjacielem.

– Tylko przyjacielem? – Uśmiechnął się z drwiną i dodał: – Czyli mam jeszcze jakieś szanse?

– Na co? – zdziwiłam się szczerze.

– Na to, żebyśmy byli razem – odparł poważnie.

– Nie, na to raczej nie ma szans – odparłam łagodnie.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Nie gniewaj się. Bardzo cię lubię, ale to chyba trochę za mało, żeby... być razem...

Odwrócił się i poszedł do pokoju, a ja osłupiała stałam jeszcze przez chwilę w korytarzu, myśląc intensywnie, co zrobić. Nagle z pokoju dobiegł mnie głos Olka:

– Kto chce przypalić?

Ogłuszyła mnie salwa śmiechu. Co oni chcą zrobić? Wbiegłam do pokoju. Daniel stał obok Izy i zawzięcie starał się coś jej wytłumaczyć. Iza kręciła przecząco głową, potrząsając burzą swoich jasnych włosów. Olek i parę innych osób minęli mnie w drzwiach. Skierowali się do drugiego pokoju.

Stałam w progu, nie mogąc zdecydować, czy podejść do Daniela, czy pójść do Olka i przemówić mu do rozsądku. Usiadłam w końcu rozgoryczona na fotelu i ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? – Usłyszałam głos Eweliny. Usiadła na poręczy fotela i pochylała się nade mną.

– Dlaczego? – Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Zachowujesz się jak stara dewotka. Daj się ludziom pobawić. Przecież nikt nie zmusza się do picia. Nie możesz się po prostu dobrze bawić?

Zrobiło mi się głupio, nie chciałam, żeby tak o mnie myślała. W momencie gdy chciałam ją przeprosić, do pokoju wpadł Bartek.

– Hej, lalka! – Podszedł do mnie, a w jego oczach ujrzałam obłęd. Wszyscy w pokoju spojrzeli w naszą stronę. – A może teraz ja zostanę twoim aniołem stróżem? Wiesz, potrafię nawet latać. Widzisz te skrzydła u moich ramion? – Rozłożył ręce i przymknął oczy. Zaniepokojona wstałam i podeszłam do niego.

– Bartek... – zaczęłam, ale odepchnął mnie i poszedł na balkon.

Spojrzałam na Daniela. Patrzył na mnie z przerażeniem w oczach, jakby wiedział, co się za chwilę wydarzy. Nagle wybiegł z pokoju i usłyszałam tylko trzaśnięcie drzwi wejściowych i tupot jego stóp na schodach. Odwróciłam się w kierunku Bartka i zamarłam. Strach ścisnął mnie za gardło. Bartek stał na barierce balkonu i krzyczał:

– Patrz, Sara! Jestem twoim aniołem! Uniosę cię na skrzydłach do samego nieba! Chodź ze mną! – Wyciągnął dłoń w moim kierunku i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, skoczył z balkonu.

Muzyka ucichła, głosy ucichły, wszyscy stali wmurowani w ziemię, a z dołu usłyszałam krzyk Daniela:

– Wezwijcie karetkę!

Wyszłam na balkon. Było już na tyle późno, że na dworze panował mrok i w pierwszej chwili nie mogłam niczego dojrzeć. To, co ujrzałam potem, sprawiło jednak, że cały mój dotychczasowy światopogląd runął w gruzy. To była scena z mojego snu! Daniel w śmiertelnym uścisku z czarnym aniołem. Ze zdumieniem zamrugałam oczami. Ale to nie był sen. Za wielkim krzakiem forsycji widziałam dwie postaci: Daniela i demona, białe i czarne skrzydła splecione ze sobą, biel koszulki mojego anioła stopiony z czernią płachty Złego. Daniel

odciągał czarnego anioła od leżącego na chodniku Bartka. Dreszcz przeszedł moje ciało. Zanim zdążyłam krzyknąć, ktoś wciągnął mnie do pokoju.

– Zaraz przyjedzie pogotowie i policja. Musisz się ulotnić – szeptała Iza.

Rozejrzałam się po pokoju. Goście znikli jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jedynym śladem po odbywającej się przed chwilą imprezie były stopy śmieci i rzędy butelek na stole. Ewelina uwijała się jak w ukropie, próbując ukryć to, co się tu jeszcze przed chwilą działo. W progu stał Olek, a przerażenie malujące się na jego twarzy mówiło samo za siebie.

– Nie chciałem, żeby to się tak skończyło... – szeptał tylko.

– Pomóż mi – syknęła Ewelina. – Wynieś stąd butelki, zaraz będzie tu policja.

Nie czekając już ani chwili, wybiegłam z mieszkania. Musiałam zobaczyć, co z Bartkiem, czy żyje. Słyszałam już zbliżające się na sygnale pogotowie. Dopadłam drzwi i wypadłam z bloku. Na chodniku w nienaturalnej pozie leżał Bartek, a nad nim pochylał się Daniel. Wiedziałam, że próbował go reanimować, ale ja nie byłam w stanie mu pomóc. Czułam się jak w najgorszym koszmarze, w którym ciało odmawia posłuszeństwa i nie chce cię słuchać. Jak przez mgłę widziałam ratowników biegnących z noszami, policjantów, którzy pojawili się zaraz za pielęgniarkami, i Daniela, który zrobił miejsce lekarzowi. Nie pamiętam nawet, jak dotarłam do domu i co się stało potem. Po prostu obudziłam się rano, a głowa pękała mi, jakby ktoś nałożył na nią żelazną obręcz i zaciskał ją coraz mocniej. Otworzyłam oczy. „Nie chcę się jeszcze obudzić” – myślałam tylko. A może chcę się obudzić i stwierdzić, że to był tylko sen? Bo przecież to nie mogło wydarzyć się naprawdę! Ujrzałam znowu sceny z poprzedniego wieczoru, Bartka leżącego na chodniku pod blokiem w kałuży krwi, Daniela walczącego ze skrzydlatym demonem, policję i lekarzy uwijających się jak w ukropie. Zamknęłam ponownie oczy. Myśli kłębiły się w mojej głowie niczym rój natrętnych much. Nagle mnie olśniło! On naprawdę był moim aniołem stróżem! Zerwałam się z łóżka i włączyłam komputer. Inaczej nie mogłam tego wytłumaczyć. Wprowadziłam w wyszukiwarce hasło „ludzie-anioly”. Ku mojemu zdumieniu znalazłam kilka stron na ten temat. Większość z nich opowiadała jedynie o mitach i legendach, ale jeden tekst szczególnie przykuł moją uwagę: *Czasami zdarza się, że ludzie-anioly wcielają się w zupełnie ludzką postać, aby żyć na tej ziemi, pośród zwykłych ludzi. Wydają się niedopasowani do ogółu społeczeństwa, jakby przynależeli do innego świata i próbowali otoczyć opieką wszystkich swoich bliskich, ale w szczególności jedną wybraną osobę. Anioly wcielone w ludzkie ciała tworzą bardzo silne więzi z ziemskimi istotami, ale idą przez ziemskie życie, nie oglądając się wstecz. Anielska natura spontanicznie popada w nastrój refleksji i zadumy w czasie pełni księżyca, wschodów i zachodów słońca, ale jednocześnie twardo stąpa po ziemi, jak lew broniąc osób, które kocha. Kto ma rozwiniętą zdolność postrzegania rzeczy ulotnych i rzadko widzialnych dla przeciętnego człowieka, jest w stanie ujrzeć, jak anioł walczy ze złem, czy to ukrytym, czy ujawniającym się pod postacią czarnego demona. Jest to zło wcielone, które krąży po świecie, szukając zdobyczy, kusząc bogactwem, łatwym, konsumpcyjnym stylem życia i dobrą zabawą za wszelką cenę. Anielska osoba dąży do wzniosłych, idealistycznych sposobów życia i zwykle od dzieciństwa nie jest rozumiana przez swoje otoczenie. Gdy jednak znajdzie swoją bratnią duszę, odda jej swoje serce i będzie bronić jej do ostatniej kropli krwi. Z natury anioly są łagodne i przyjaźnie nastawione do świata i ludzi, podczas zagrożenia potrafią jednak zamienić się w istne bestie, gotowe zginąć za ukochaną osobę. Nie znają uczucia zawiści, depresji czy strachu,*

nie pożądam zemsty. Każdy człowiek-anioł jest bohaterskim wojownikiem w każdej słusznej sprawie, a szczególnie w obronie praw człowieka, wolności, przyrody, w tępieniu i obnażaniu obłudy, kłamstwa i bezprawia.

Wyłączyłam komputer i zaczęłam analizować. Miałam wrażenie, że od początku podświadomie zdawałam sobie sprawę z tego, kim jest Daniel, jednak nie mieściło się w mojej głowie, żeby legenda mogła być prawdą. Czułam się zagubiona, nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Jeden internetowy artykuł nie mógł przecież wywrócić do góry nogami całego mojego światopoglądu. Byłam romantyczką, ale jednocześnie twardo stąpałam po ziemi, potrafiłam odróżnić fikcję od prawdy. A jaka była prawda?

Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z zadumy.

– Nie śpisz już? – Mama wetknęła głowę do pokoju. – Możemy porozmawiać?

– Musimy... – westchnęłam. Wiedziałam, że rozmowa jest nieunikniona, i wolałam mieć ją już za sobą. – Co z Bartkiem? – spytałam, obawiając się odpowiedzi.

– Jest w szpitalu – odparła cicho, przyglądając mi się uważnie. – Gdyby nie Daniel i jego szybka reakcja, pewnie nie byłoby co zbierać. Ma połamane nogi i zebra, jest w śpiączce farmakologicznej. Chcesz opowiedzieć, co się wydarzyło?

– Sama nie wiem... – Myśli kłębiły mi się w głowie. Jak Bartek przeżył upadek z trzeciego piętra? Jaki wpływ na to wszystko miał Daniel? Dlaczego Bartek w ogóle wyskoczył z balkonu?

– Może zacznij od początku i wyjaśnij, dlaczego nawet słowem nie wspomniałaś, że rodziców Izy nie będzie w domu?

– Sama nie wiem... – powtórzyłam tylko głucho. – Przepraszam cię, mamo... – Łzy same napłynęły mi do oczu.

Mama przytuliła mnie i zaczęła kołysać, tak jak kiedyś, gdy byłam mała i było mi smutno. Ramiona mamy i to spokojne kołysanie zawsze działały kojąco na moje ciało i moją duszę, ale nie tym razem. Czułam się tak potwornie winna z powodu całej tej sytuacji.

– Nie sądziłam, że to wszystko tak się potoczy. Myślałam, że to będzie fajna, spokojna impreza, że posłuchamy muzyki, potańczymy... Problem zaczął się, gdy przyszedł brat Izy z kolegami i przynieśli piwo. Wszyscy chwycili za butelki... – tłumaczyłam chaotycznie. – Próbowaliśmy z Danielem przemówić im do rozsądku, ale nikt nas nie słuchał. A potem Bartek poszedł do drugiego pokoju z Olkiem i chyba palili trawkę. Po kilku minutach wyszedł, powiedział, że jest aniołem i potrafi latać, i... po prostu zeskoczył z balkonu... – Łzy ciurkiem leciały mi po twarzy, bo przed oczami stanęły mi obrazy poprzedniego wieczoru. – Nie wiem nawet, jak wróciłam do domu... – Szlochałam głośno.

– Daniel poprosił lekarza o środek uspokajający dla ciebie, ponieważ stwierdził, że jesteś w szoku, i zadzwonił do nas – wyjaśniła mama.

– Co dalej? Co się stało potem? – spytałam.

– Wszystkim zajęła się policja. W sumie to, co mówisz, pokrywa się z tym, co powiedział nam Daniel. Nadal nie mogę uwierzyć, że zachowałeś się tak nieodpowiedzialnie. Przecież ten chłopak mógł umrzeć! – mówiła z wyrzutem w głosie. – Jak wyście to sobie wyobrażali? Że będziecie pić piwo, palić trawkę, a nikt się o niczym nie dowie?

– Ale ja nie piłam ani nie paliłam! – wykrzyknęłam oburzona.

– Wierzę ci. Ale mimo to powinnaś była coś zrobić. Myślisz, że uznaliby cię za konfidentkę, gdybyś powiadomiła dorosłych, co się dzieje u Izy w domu?

– No... chyba tak właśnie myślałam... – przyznałam ze skruchą.

– To jest naprawdę poważna sprawa, Saro. Policja przesłuchuje Olka i jego kolegów, ale również rodziców Izy. Będą mieli wielkie nieprzyjemności i to oni poniosą konsekwencje waszej głupoty. Bo inaczej tego nie można nazwać.

– A... gdzie jest Daniel? – odważyłam się w końcu zapytać.

– Jest w szpitalu, przy Bartku – odparła. – Pojechał tam rano i z tego, co wiem, jeszcze nie wrócił. Gdyby nie próbował go wtedy reanimować, chłopak nie wyszedłby z tego. Jego stan jest poważny, ale na razie stabilny. Daniel uratował mu życie.

Nagle usłyszałam trzaśnięcie drzwiczek samochodu. Pomyślałam, że to Daniel podjechał pod sąsiedni dom, i się nie myliłam. Mama podeszła do okna i potwierdziła:

– Przyjechali. Na pewno Daniel przyjdzie i wszystko ci opowie.

– Czyli co...? Szlaban do końca życia?...

– Myślę, że dostałaś już niezłą nauczkę, ale szlaban owszem! Może nie do końca życia, ale do końca roku szkolnego na pewno! – powiedziała i wyszła z pokoju, zostawiając mnie z moimi myślami i wyrzutami sumienia.

Wstałam powoli i włączyłam muzykę. W odtwarzaczu była płyta Xaviera Naidoo i choć jego muzyka dokładnie oddawała mój nastrój, to jego poetyckie teksty wcale nie poprawiły mi humoru. Rozejrzałam się po moim kolorowym pokoju. Uwielbiałam łączyć barwy i bawiłam się nimi, malując ściany i dobierając dodatki. Można by uznać, że pomieszczenie jest pstrokate i kiczowate, ale ta mnogość barw sprawiała, że było tu przytulnie i ciepło. Na ścianach nie było zwykłych obrazów, a jedynie anioły. Otaczałam się nimi od dzieciństwa, czym ułatwiałam rodzinie i przyjaciołom podjęcie decyzji, co kupić mi na urodziny czy pod choinkę. Przeczytałam gdzieś kiedyś, że anioły przynoszą szczęście, a gdy z nimi rozmawiamy, pomagają nam. Wierzyłam w to święcie i moja kolekcja rosła z roku na rok. Na komodach stały figurki aniołków i cherubinków, na ścianach wisiały obrazy przedstawiające anioły, nawet przykrycie na łóżku było z wizerunkiem anioła. To przypomniało mi o Danielu, moim aniele... Czy możliwe jest, że

oto objawił mi się mój anioł stróż i wkroczył w moje życie? Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z zadumy. Wszedł Daniel. Poczułam, że pokój robi się za ciasny dla nas dwojga. I to nie tylko dlatego, że Daniel był wysoki i dobrze zbudowany, ale dlatego, że jego obecność sprawiała, iż brakowało mi tchu.

– Nie przeszkadzam ci? – spytał.

– Żartujesz? Nie mogłam się doczekać, kiedy przyjdiesz! – wykrzyknęłam. – Musisz mi wyjaśnić tyle rzeczy! Co z Bartkiem?

– Nadal jest w śpiączce – odparł cicho i usiadł na łóżku obok mnie. – Ale lekarze twierdzą, że z tego wyjdzie. Chociaż rehabilitacja będzie bardzo długa i bolesna... Połamane kości się zrosną. Najważniejsze, że nie uszkodził głowy.

– Widziałam cię... wtedy... na balkonie... – zaczęłam, nie wiedząc, jak mu powiedzieć, że widziałam go w postaci anioła, walczącego z demonem, żeby nie pomyślał, iż postradałam zmysły.

– Wiem – odparł tylko, a ja zdumiona spojrzałam na niego wyczekująco.

– Wyjaśnisz mi to?

– Nie wiem jak... – Patrzył mi nadal w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, ile jestem w stanie zaakceptować.

– Jesteś moim aniołem czy aniołem... w ogóle? – spytałam krótko.

– Twoim. – Uśmiechnął się ciepło.

– Zawsze byłeś ze mną, prawda? Czułam cię...

– Zawsze byłem w pobliżu, bo zawsze tego chciałaś. Wzywałaś mnie po sto razy dziennie – mówił z uśmiechem na ustach.

– Ale jak to możliwe? – spytałam, zamykając oczy, i opadłam na poduszki. – Rano znalazłam w internecie artykuł o ludziach-aniołach, ale nadal nie jestem w stanie do końca zaakceptować tego, co przeczytałam... – Spojrzałam na niego.

Siedział na skraju łóżka i spokojnie patrzył na mnie, jakbym mówiła mu, że właśnie przeczytałam artykuł o odkryciu wraku Titanica na dnie oceanu. Jego mina mówiła bowiem: „Przecież wszyscy o tym wiedzą”.

– Nie odpuszczisz, prawda? – spytał w końcu. – Musisz dowiedzieć się wszystkiego za wszelką cenę?

– Za wszelką cenę? – zdziwiłam się. – Chcesz mi powiedzieć, że jeżeli mi wszystko opowiesz, to poniesiesz jakieś konsekwencje?

– Nie... – zaśmiał się. – Boję się, że tego nie ogarniesz... To dosyć skomplikowane...

– Nie ogarnę tego? Chyba ubliżasz mojej inteligencji! – udałam obrażoną.

– Nie o to mi chodzi. – Spowaźniał nagle.

– Więc opowiedz mi o sobie.

– Jestem tu, by cię chronić – powiedział, a moje ciało przeszły dreszcz. Zerwałam się z łóżka i podeszłam do niego.

– Wiesz, co mówisz? – wykrzyknęłam. – Przecież to zdanie z mojego snu! Nie powiedziałam ci o tym!

– Właśnie... Dlatego twierdzę, że tego nie ogarniesz... – Westchnął ciężko.

– Okej. – Próbowałam oddychać spokojnie, choć serce biło mi jak szalone. – Opowiedz mi o aniołach.

– Każdy człowiek, każde zwierzę, każda roślina czy nawet kamień mają swój sens, znaczenie i cel, dla którego istnieją. Anioły towarzyszą więc każdemu stworzeniu. Człowiek przez całe życie ma swojego anioła, który jest przy nim w każdej chwili, stara się mu pomóc na każdym kroku i wskazać właściwą drogę. Anioły widzą ludzi takimi, jakimi są, widzą ich prawdziwe JA i kochają bezwarunkowo. To tak, jakby anioł trzymał lustro, w którym widać ludzką doskonałość, piękno, sens i cel istnienia i tym samym przypominał ludziom o ich pięknie i doskonałości. Człowiek, w przeciwieństwie do anioła, ma jednak wolną wolę, co znaczy, że wolno mu podejmować decyzje i dokonywać wyborów, które nie zawsze są zgodne z wolą Boga. Krótko mówiąc: człowiekowi wolno popełnić każde głupstwo. Co też wielu czyni. Jednak gdy coś w życiu człowieka idzie nie tak, jak to zostało zaplanowane, anioł zaczyna mu pokazywać właściwą drogę, zaczyna naprowadzać go na właściwy tor, aby jego życie potoczyło się według scenariusza, jaki jego dusza zaplanowała, jeszcze zanim przyszła na świat. Anioł daje znaki, w życiu człowieka pojawiają się więc przeczucia, zbiegi okoliczności, przypadki, właściwe osoby na właściwym miejscu. Więcej anioły mogą zrobić jedynie wtedy, gdy się je o to poprosi. A to dlatego, że, jak już mówiłem, człowiek posiada wolną wolę. Anioły nie mogą podejmować za ludzi decyzji, a jedynie dawać im znaki i naprowadzać ich. W wyjątkowych sytuacjach działają jednak w sposób zdecydowany. Chodzi tu o zagrożenie życia, jeśli danej osobie przeznaczone było żyć dłużej. Wtedy interweniują i starają się uratować życie człowieka za wszelką cenę.

– Czy moje życie było zagrożone?

– Dlaczego tak myślisz? – zdziwił się.

– Bo pojawiłeś się w moim życiu...

– Opowiadam ci o aniołach, o istotach o wysokiej vibracji, które komunikują się

z ludźmi, ale ci nie zawsze są w stanie odebrać wibracje aniołów. Ja jestem człowiekiem-aniołem i urodziłem się po to, by cię chronić – zaczął. – Wiem, co przeczytałaś, więc wiesz już prawie wszystko. Walcz z tymi, którzy chcą cię skrzywdzić, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio.

– Mówisz mi o tym, co widziałam z balkonu, prawda? – domyśliłam się. – A kim był ten czarny anioł?

– To nie anioł, to demon, zło wcielone. Pełno tego na świecie. Gdy tylko zwęszą, że mogą na coś wpłynąć, coś zepsuć, zniszczyć, wykorzystują to. Tak jak wczoraj podczas imprezy. Czuję, że nadchodzi, wiedziałem, jak się to skończy. Nikt jednak mnie nie słuchał... Wiele ludzkich decyzji zasługuje na potępienie. Jedną z nich jest próba samobójcza. Wtedy demon chce zabrać duszę na wieczne potępienie. Nie mogłem do tego dopuścić. Wiedziałem, że Bartek zrobił to pod wpływem narkotyku, a nie dlatego, że chciał się zabić. Powtarzam ci raz jeszcze, że każdy człowiek ma wolną wolę, sam kształtuje swoje życie. Mogę pomóc poprzez sugestie i wskazówki, ale nie mogę nikomu niczego zakazać ani nikogo skrzywdzić. Walczyć mogę jedynie z demonem. Chciałem uratować duszę tego chłopaka... Na razie udało mi się uratować jego ciało. Nie wiem, co będzie dalej...

– Jedna rzecz nie daje mi jeszcze spokoju. Jak to możliwe, że spotkałam cię wtedy w parku, a jednocześnie byłeś w moim ogrodzie?

– Zamknęłaś oczy – odparł krótko.

– Przyśniłeś mi się? – zdziwiłam się, bo byłam przekonana, że to była jawa.

– Nie do końca. Jest wiele sposobów komunikowania się z aniołami. Jednym z nich jest medytacja. A ty byłaś taka spokojna, rozluźniona i łatwo dostępna dla anioła – zaśmiał się.

– A jakie są inne sposoby? – dociekałam.

– Kontakt z naturą, który często prowadzi do medytacji. Otaczanie się aniołami, czyli twoja specjalność. – Rozejrzał się po moim pokoju. – Muzyka, taniec, śpiew... Wiele rzeczy wpływa na to, czy jesteśmy w stanie skontaktować się z aniołami.

– A gdzie byłeś do tej pory?

– Urodziłem się jako anioł i zawsze o tym wiedziałem. Moi biologiczni rodzice zginęli w wypadku zaraz po moim urodzeniu, więc wałęsałem się po rodzinach zastępczych. Uznałem jednak, że nadszedł czas, aby być blisko ciebie nie tylko psychicznie, ale i fizycznie, że potrzebujesz tego, bo się zagubiłaś. Zagubiłaś sens życia.

– Czy... jesteś nieśmiertelny? – zapytałam, choć zabrzmiało to idiotycznie.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Jestem aniołem, ale człowiekiem. Umrę tak jak każdy inny człowiek, choć będę żył jak anioł, strzegąc ciebie i walcząc z demonami.

– Czyli możesz kochać, założyć rodzinę, odczuwasz ból, smutek, radość, zazdrość?...

– Zazdrość? Raczej jest mi to obce. Potrafię wybaczać i staram się zrozumieć intencje ludzi. Nie odczuwam też żalu ani nie wpadam w depresję. A smutek? To również złe określenie. Chyba po prostu odczuwam pewne rzeczy inaczej niż zwykły człowiek.

– A jeżeli ci powiem, że cię kocham? – wyrwało mi się.

– Wiem – odparł tylko z uśmiechem. – Jesteś dla mnie jak otwarta księga, czytam twoje uczucia i emocje z twojej twarzy.

– Ale czy jesteś w stanie mnie pokochać? – Zabrnęłam już tak daleko, że nie mogłam się wycofać.

– Ależ ja cię kocham, Saro. Inaczej by mnie tu nie było. Kocham twoją czystą duszę, twoje prawdziwe JA. – Podszedł i przytulił mnie.

Wtuliłam twarz w jego silne ramię, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

– *Schmetterlinge im Bauch...* – powiedział nagle. – Słuchasz Xaviera? Rozumiesz, o czym śpiewa?

– Motyle w brzuchu. – Odsunęłam się od niego nieznacznie. Ta piosenka tak wyraźnie oddawała uczucia, które ogarnęły mnie w tej chwili. Czułam motyle w brzuchu, bez dwóch zdań. Jakiś czas temu przetłumaczyłam większość piosenek Xaviera.

– Cała ty! – zaśmiał się. – Po co czytać gotowe tłumaczenia w internecie, jeżeli można przetłumaczyć samemu?

Wsluchiwałam się jeszcze chwilę w muzykę płynącą cicho z odtwarzacza.

– Chyba wolę sama do wszystkiego dochodzić, a nie iść na skróty. Fakt – przyznałam mu rację.

– Saro... – Odsunął mnie delikatnie od siebie i spojrzał mi głęboko w oczy. – ...musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze. Wiesz, że to nieuniknione, prawda?

– Wiem. – Spuściłam głowę. – Czuję się taka winna... On to zrobił przeze mnie...

– Jak zwykle bierzesz na siebie wszystkie grzechy tego świata. – Usiadł na łóżku i przyciągnął mnie do siebie. – Nie będę robił ci wykładu o narkotykach, bo wiesz na ten temat wystarczająco dużo i na pewno zdajesz sobie sprawę, jak działają halucynogeny. On naprawdę myślał, że potrafi latać. I nie ma to nic wspólnego z tym, co mu powiedziałaś.

– Słyszałeś naszą rozmowę? – zdziwiłam się.

– Słyszałem wystarczająco dużo. Nie możesz być z kimś tylko dlatego, że on tego chce. Trochę asertywności. To, co się stało, nie jest absolutnie twoją winą! – podkreślił dobitnie.

– A jednak... czuję, że mogłam zrobić coś, żeby temu zapobiec...

– Nie mogłaś temu zapobiec. – Pokręcił tylko głową. – Twoje przyjaciółki też mogły się zachować bardziej odpowiedzialnie. To piwo było wystarczającym przegięciem, ale Ewelina nie widziała w tym nic złego.

– Widziałam, jak z nią rozmawiałeś.

– Nic to nie dało. Ani rozmowa z Olkiem, ani z Izą, ani z Ewelina. Byli głusi i ślepi na wszelkie argumenty.

– Co z nimi?

– Policja przesłuchiwała wszystkich, także rodziców Izy. Nie wygląda to wesoło. Oczywiście znaleźli butelki po piwie, narkotyki również. Najważniejsze jest teraz, żeby Bartek doszedł do siebie. Reszta się ułoży.

Oparłam głowę o jego ramię. Mogłabym tak siedzieć do końca życia. Wierzyłam we wszystko, co mówił. Będzie dobrze... Wszystko się ułoży... Przytulił mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Prześpij się – powiedział cicho. – Myślę, że te środki uspokajające, które dostałaś, będą działać jeszcze jakiś czas.

– Ale nie zostawisz mnie? Zostaniesz tu? – upewniłam się.

– Jak długo zechcesz. – Uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ III

Ostatnie tygodnie roku szkolnego mijały leniwie, a ja byłam najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem. I najbardziej zakochaną. Daniel spędzał ze mną każdą wolną chwilę, więc praktycznie nie odczuwałam, że mam jakikolwiek szlaban. Wprawdzie odpadało wałęsanie się po parku, ale spotykaliśmy się prawie codziennie pod pretekstem nauki. Daniel z uporem maniaka próbował nauczyć mnie matematyki, co przypominało prawdziwą walkę z wiatrakami. Pewnego dnia przyszedł jak zwykle po obiedzie i rozłożył książki. Widziałam jednak, że myślami jest gdzie indziej.

– Coś się stało? – spytałam, przyglądając mu się uważnie.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Nie ma cię tu. Widzę przecież! – zażartowałam i pomachałam mu ręką przed oczami.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczął, a ja zaniepokoiłam się nie na żarty. – Ewa z Adamem ufundowali mi wakacyjny obóz językowy. W Londynie.

– Żartujesz?... – Zaniemówiłam. Przecież to oznaczało, że nie spędzimy razem wakacji! – Kiedy wyjeżdżasz?

– Po zakończeniu roku szkolnego. Na cztery tygodnie.

– Myślałam... – zaczęłam, ale nie byłam w stanie dodać nic więcej, bo łzy napłynęły mi do oczu.

– Wiem, księżniczko. – Pogłaskał mnie czule po policzku. – Zrozum. Oni tak dużo dla mnie zrobili, nie mogą ich rozczarować. Ten miesiąc szybko zleci, a sierpień będziemy mieli dla siebie.

– Ale to cały miesiąc bez ciebie! Nie dam rady! – wykrzyknęłam.

– Dasz radę, dasz! – zaśmiał się beztrudnie. – Wiesz, że zawsze jestem z tobą.

– Mogłeś się nie zgodzić! – Byłam wściekła, że jest taki spokojny.

– Wiesz, że nie mogłem. To dla nich bardzo ważne. Mają wobec mnie plany i nie mogę ich zawieść.

– Jakie plany? A ja?

– Chcą, żebym przejął firmę Adama, czyli skończył dobre studia. A język jest tylko atutem, wiesz o tym.

– Od jak dawna o tym wiesz? – spytałam podejrzliwie.

– Od wczoraj. Długo o tym rozmawialiśmy i przyznałem im rację. Ten wyjazd jest dla mnie wielką szansą. – Złapał mnie za rękę. – Saro, nie zachowuj się jak małe dziecko. Przecież to rozumiesz.

– Jasne, że rozumiem! – Wyrwałam rękę z jego uścisku i podeszłam do odtwarzacza. Włączyłam płytę. Musiałam zająć czymś ręce.

– Twoi rodzice planują, żebyś w lipcu pojechała do babci na Mazury – dodał.

– Ależ mi rekompensata! – burknęłam. – Wakacje z krowami!

Bob Marley śpiewał *No woman, no cry*, a mi łzy płynęły po policzkach. Czułam się oszukana, nie tak wyobrażałam sobie tegoroczne wakacje. Wszystko zostało zorganizowane za moimi plecami.

Daniel podszedł, objął mnie w pasie i przytulił.

– Też będę za tobą tęsknił. – Pocałował mnie w szyję, a pode mną ugięły się nogi.

– Ja już tęsknię... – szepnęłam.

– Wszystko będzie dobrze – rzekł.

Jak zwykle mu zaufałam.

Dzień jego wyjazdu nadszedł szybciej, niż chciałam. Nie miałam siły się z nim pożegnać. Pomachałam mu tylko ręką przez okno i rzuciłam się ze szlochom na łóżko. Moje walizki też stały już przygotowane. Rodzice stwierdzili, że lepiej będzie, gdy do babci pojadę szybciej, na drugi dzień po wyjeździe Daniela. Nie chcieli patrzeć, jak tęsknię i cierpię, myśleli, że u babci zapomnę i oderwę się od rozmyślań. Jakby wyjazd mógł coś zmienić! Kupili już bilety na autobus i zatroszczyli się o wszystko. Nie pozostawili mi żadnego wyboru.

Na drugi dzień pojechaliśmy na dworzec. Pożegnanie było krótkie. Mama miała łzy w oczach, więc poczułam się winna.

– Nie gniewaj się, córeńko – powiedziała cicho i przytuliła mnie. – Zobacysz, że u babci będzie fajnie.

– Przecież lubisz tam jeździć – dodał tata.

Lubiłam! I to bardzo! Ale tak było, zanim w moim życiu pojawił się Daniel. Każdy dzień bez niego był bez sensu...

– Lubię, tato, lubię. I na pewno będzie fajnie. – Cmoknęłam mamę w policzek. Nie chciałam, żeby się smuciła moim wyjazdem. – Zadzwoń, jak tylko dojadę na miejsce –

dodałam.

– Koniecznie! – Mama otarła zabłąkaną łzę płynącą jej po policzku. – I dzwonię codziennie!

Wsiadłam do autobusu. Perspektywa wielu godzin w dusznym autokarze nie była zbyt obiecująca. Była dopiero ósma rano, a już było gorąco. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Mimo że w środku było wiele wolnych miejsc, usiadłam obok starszego mężczyzny. Pomyślałam, że tak będzie bezpieczniej, ponieważ wyglądał przyjaźnie i miło i wzbudzał zaufanie. Ze swoją siwą brodą przypominał Mikołaja, który przebrał się w cywilne ciuchy. Błękitne, roześmiane oczy otoczone pajęczyną zmarszczek spoglądały przyjacielsko na świat.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Po nieprzespanej i przeplakanej nocy sen zmorzył mnie już koło południa. Obudziłam się instynktownie, gdy poczułam, że autobus stanął. Spojrzałam na zegarek – była już prawie piętnasta. Rozejrzałam się dookoła. Wszyscy wysiedli na przystanku, aby rozprostować kości, lub po prostu zakończyli swoją podróż. Pomyślałam, że to dobra okazja, aby kupić coś do picia i odetchnąć świeżym powietrzem, więc sięgnęłam po torebkę, żeby wyjąć portfel. Ku mojemu zdumieniu torebki nie było tam, gdzie ją położyłam. Spojrzałam pod siedzenie, myśląc, że może spadła po prostu na ziemię. Ogarnął mnie niepokój, bo tam też jej nie było. Kątem oka zobaczyłam mężczyznę, w którego towarzystwie spędziłam podróż. Siedział na ławce i czytał gazetę. Wybiegłam z autobusu i podeszłam do niego.

– Bardzo pana przepraszam – zaczęłam – zasnęłam i w tym czasie zginęła mi torebka. Czy widział pan coś lub kogoś?

– Przykro mi, moje dziecko. – Spojrzał na mnie uważnie. – Gdy autobus się zatrzymał, po prostu wysiadłem. Nie chciałem cię budzić, bo wyglądałaś na zmęczoną i zmartwioną. Poza tym tutaj kończę swoją podróż. A dobrze się rozejrzałaś?

– Tak. – Strach dławił mnie już w gardle. – Miałam tam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy: portfel, telefon, bilet. Co ja teraz zrobię? – Zaczęłam powoli panikować.

– Jak masz na imię? – spytał nagle mężczyzna.

– Sara.

– Jestem Eryk Dąbrowski. – Wstał i uklonił się nonszalancko. – Mieszkam niedaleko. Może pójdziesz ze mną, to spróbujemy coś zaradzić na twój kłopot.

– Nie rozumiem. – Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

– Nie musisz się niepokoić. – Roześmiał się. – Prowadzę... rodzinę zastępczą. – Zawahał się chwilę. – Mój dom jest pełen młodych ludzi, takich jak ty. Od kilku lat zastępujemy z żoną rodziców kilkunastu młodocianym.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – To... bardzo miłe... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam też, co robić. Zaufać mężczyźnie i pójść z nim? A jeżeli okaże się zboczeńcem albo

gwałcicielem? Uśmiechnęłam się do swoich myśli, ponieważ Eryk miał już na pewno ponad siedemdziesiąt lat i wyglądał jak dobroduszny staruszek, a nie seryjny morderca.

– Weź swoje rzeczy, Saro – zdecydował za mnie. – Pójdziemy do mnie, a moja żona na pewno coś wymyśli. Oczywiście o wszystkim powiadomimy policję i twoich rodziców.

– Dobrze – poddałam się.

Zabrałam z bagażnika autobusu swoją walizkę i poszłam razem z Erykiem. Szliśmy przez chwilę w milczeniu. Mężczyzna złapał jedną rączkę mojej torby, chcąc pomóc mi w dźwiganiu. Jego dom stał faktycznie niedaleko dworca, choć w znacznym oddaleniu od innych zabudowań. Otoczony był wysokim betonowym murem, przez co kontrastował z moim małym domkiem i tym, do czego przywykłam – wolnością. Mieszkałam praktycznie na otwartej przestrzeni, wokół ogród, łąki i pola, a jedynym ogrodzeniem był płot zbity własnoręcznie przez mojego tatę z trzech poprzecznych desek. Na samo wspomnienie mojego domu ogarnął mnie smutek.

– Nie smuć się, Saro. – Eryk przyglądał mi się uważnie. – Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Jego słowa jedynie pogłębiły moją tęsknotę za domem i za Danielem. To były przecież jego słowa, mojego Daniela. „Nie smuć się, zaufaj mi...” – kołatało mi w głowie.

Dom Eryka był ogromny, wewnątrz musiało być pewnie ze dwadzieścia pokoi. Zastanawiałam się, ile dzieciaków wziął pod opiekę. Mógł przecież otworzyć hotel i czerpać na starość niezłe zyski. Co nim kierowało?

Weszliśmy do środka. Dom był urządzone gustownie, choć nieco staroświecko. Dominowały antyki, a na podłodze leżały już lekko wysłużone perskie dywany. Wszędzie stały świece, nie było sprzętów elektronicznych, a na każdej z komód znajdował się wazon ze świeżymi kwiatami. Eryk zaprowadził mnie do salonu. Był ogromny, a jego wielkie okna wychodziły na piękny ogród. Widok ten uspokoił mnie nieco, poczułam się jak w domu, otoczona kwiatami i zielenią.

– Rozgość się, Saro. Pójdę do Marzanny, mojej żony, i porozmawiam z nią o tobie. Na pewno wspólnie coś wymyślimy. Po prawej stronie, w korytarzu jest łazienka, możesz się odświeżyć – powiedział i zostawił mnie samą w salonie.

„Jak cicho...” – pomyślałam tylko. Gdzie ta cała młodzież? Niepokój znowu zawitał w moim sercu. Siedziałam nieruchomo, wsłuchując się w ciszę panującą w domu. Żadnego telewizora, radia, komputera, a nawet telefonu. Jak oni żyją? – zastanawiałam się. Nagle z ogrodu dobiegł mnie śmiech dziecka i kilka wesołych, rozbawionych głosów. Chciałam wstać i podejść do okna, żeby zobaczyć, kto się tam tak dobrze bawi, jednak w tym samym momencie przyszedł Eryk z żoną. Starsza pani dreptała za mężem, przypominając mi gejszę. To było jednak jedyne podobieństwo do niskich Japonek, bowiem pani Dąbrowska była pulchną, dużą kobietą. Miała oczy tak samo błękitne jak Eryk i równie roześmiane. Oboje wzbudzali zaufanie i sympatię. Czulałam, że są do mnie życzliwie nastawieni i chcą mi pomóc. Marzanna niosła tacę z zimnymi napojami. Podeszła i podała mi szklankę, którą opróżniłam duszkiem. W ustach mi zaschło,

a upał sprawiał, że ubranie wręcz przykleiło mi się do skóry.

– Witaj, Saro. Jestem Marzanna. – Kobieta wyciągnęła rękę na powitanie.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Zaraz pójde na policję i o wszystkim im opowiem. Zadzwońię też do twoich rodziców, jeżeli będziesz tak miła i podasz mi ich numer telefonu. Widzisz sama, że u nas nie ma telefonu ani innych wynalazków – stwierdziła z uśmiechem. – Żyjemy w zgodzie z naturą i po prostu ich nie potrzebujemy. Zresztą, jeżeli tylko na to pozwolisz i zostaniesz naszym gościem, sama się o wszystkim przekonasz. Pomyślałam, że zapytam twoich rodziców, czy mogłabyś zostać u nas parę dni. Czy miałas jakieś szczególne plany na wakacje?

– Jechałam do babci – odparłam. Poczułam znużenie i trudno było mi zebrać myśli. Zdziwiłam się trochę, ponieważ spałam kilka godzin w autobusie i nie powinnam być taka senna.

– Byłoby nam bardzo miło, gdybyś została u nas parę dni – powtórzyła Marzanna, a ja miałam wrażenie, że jej głos dobiega do mnie gdzieś z oddali. – Wakacje dopiero się rozpoczęły, więc pewnie zdążysz odwiedzić babcię. Co ty na to?

– Oj! Nie chciałabym sprawiać kłopotu! – mówiłam z trudem, bo oczy same mi się zamykały. – Już tyle dla mnie zrobiliście. Nie chciałabym nadużywać waszej gościnności.

– Kłopotu! – Kobieta zaśmiała się perliście. – W naszym domu mieszka dwanaścioro młodych ludzi w różnym wieku. Jedna osoba więcej to tylko miła odmiana dla wszystkich. To naprawdę żaden kłopot! Wręcz przeciwnie, chętnie pokażemy ci, jak żyjemy, bo jesteś zapewne przyzwyczajona do... hm... – szukała odpowiednich słów – nazwijmy to, konsumpcyjnego stylu życia.

– Marzanno – przerwał jej nagle Eryk – Sara wygląda na zmęczoną. Może zaprowadzisz ją do pokoju i zajmiesz się policją i rodzicami? Ja przygotuję dzieciaki na przyjęcie naszego gościa.

– Dobry pomysł. – Klasnęła w ręce. – Więc zgadzasz się, Saro? – upewniła się jeszcze, przyglądając mi się z ciekawością.

– Oczywiście – przytaknęłam.

Miałam mętlik w głowie, ale podobało mi się, że ktoś tak troskliwie się mną zajmuje i że nie muszę sama o wszystkim decydować. Zmęczenie nie pozwalało mi logicznie myśleć. Podreptałam na górę za Marzanną. Kobieta otworzyła jedno z wielu znajdujących się tam drzwi. Były to zapewne pokoje ich wychowanków. Pokój był niewielki i skromnie urządzone. Stało w nim jednoosobowe łóżko przykryte narzutą z różanym motywem. Zresztą róże musiały być ulubionymi kwiatami Marzanny. Były wszędzie. Ściany oklejone były tapetą w róże, na obrazach również były róże, a na małym stoliku, stojącym przy oknie, stał wazon, oczywiście z różami. Ich zapach podziałał na mnie kojąco. Znowu poczułam się jak w moim ogrodzie i prawie ujrzałam moją mamę pielącą grządki i przycinającą krzewy.

– Odpocznij, a my się wszystkim zajmiemy – rzekła Marzanna i zostawiła mnie samą.

Z ulgą opadłam na łóżko i zapadłam w głęboki sen.

Obudziły mnie kroki za drzwiami, tupot wielu stóp i szmer stłumionych głosów. Patrząc w okno, pomyślałam, że musi być już wieczór. W pokoju nie było nawet zegara, więc mogłam się tylko domyślać, że nadeszła pora kolacji, a za drzwiami usłyszałam kroki dzieci zmierzających na posiłek. Nie mogłam się nadziwić, skąd u mnie ta ospałość. Nigdy nie spałam tak dużo i tak długo, a co najdziwniejsze, teraz wcale nie czułam się wypoczęta, a jedynie otępiała i ociężała. Szczególnie logiczne myślenie sprawiało mi kłopot. Byłam znużona i najchętniej przeleżałabym cały wieczór w łóżku, gapiąc się bezmyślnie w sufit. Nagle wpadłam na genialny pomysł. Daniel powiedział, że jeżeli mocno się skupię, zamknę oczy i wyciszę, to skontaktuje się ze mną. Przecież w taki właśnie sposób ujrzałam go po raz pierwszy. Wydawać by się mogło, że od tego czasu minęły lata, a wydarzyło się to zaledwie dwa miesiące temu. Zamknęłam więc oczy i przywołałam w pamięci jego obraz, mój ukochany, umiłowany i najdroższy z widoków, postać mojego anioła. Próbowałam uciszyć galopujące po mej głowie myśli, skupiając się tylko na nim jedynym. Nagle w mojej głowie usłyszałam krzyk „UCIEKAJ!”. Był to głos mojego Daniela, zaniepokojonego i prawie przerażonego, co było do niego niepodobne, bo zawsze był opanowany, przewidujący i umiejący reagować zawnazsu na wszelkie niebezpieczeństwo. Co chciał mi przekazać? Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Otworzyłam oczy i ujrzałam śliczną twarzyczkę małej dziewczynki, która przyjaźnie się do mnie uśmiechała. Jasne loki okalały jej rumianą buźkę, a niebieskie oczy figlarnie mi się przyglądały.

– Cześć, Saro. Jestem Eliza. Przyszłam zaprosić cię na kolację, jeżeli już się wyspałaś.

– Wyspałam się – skłamałam. – Miło mi cię poznać, Elizo. – Wstałam z łóżka i założyłam sweter, bo nagle zrobiło mi się zimno. Podeszłam do dziewczynki i ukucnęłam przed nią. – Ile masz lat? – spytałam.

– Przedwczoraj skończyłam sześć – odparła dumnie, a jej mina miała mi dać do zrozumienia, że nie jest już małą dziewczynką, a prawie dorosłą kobietką. – Mieliliśmy naprawdę fajne przyjęcie urodzinowe. Szkoda, że cię nie było wtedy z nami. Ale teraz zostaniesz u nas, prawda?

– Myślę, że zostanę parę dni... – odparłam niepewnie. Byłam ciekawa, czy Marzanna skontaktowała się z moimi rodzicami i jak zareagowali na to, co im powiedziała.

– To chodź! Zaprowadzę cię na kolację. – Ujęła mnie za rękę i poprowadziła schodami w dół.

Weszliśmy do olbrzymiego pokoju, który swoją wielkością przyprawiał o zawrót głowy. Jednak mimo rozmiarów wcale nie można było go nazwać nieprzytulnym. Wręcz przeciwnie. Na środku stał długi dębowy stół, przy którym swobodnie mogło usiąść dwadzieścia osób. Na dwóch jego przeciwległych końcach siedzieli Marzanna i Eryk, a po bokach dzieci: po jednej stronie dziewczęta, a po drugiej chłopcy. Choć tak naprawdę dzieci było najwyżej troje, łącznie z Elizą.

Resztę można było nazwać młodzieżą, a dwóch chłopców i dziewczyna wyglądali już na pełnoletnich. Pokój był jednocześnie biblioteką i pomieszczeniem rekreacyjnym. Dokoła stały regały z niezliczonymi książkami, ustawione do samego sufitu. A sufit z pewnością był wyżej niż w większości przeciętnych mieszkań. Miałam wrażenie, że ściany mają po dziesięć metrów wysokości, choć prawdopodobnie nie miały więcej niż cztery metry. Regały z książkami powodowały jednak, że ściany wydawały się wyższe, niż były w rzeczywistości. Przyglądając się okładkom książek, stwierdziłam ze zdumieniem, że większość z nich jest o tematyce religijnej, a dokładniej – o religiach świata, wierzeniach, legendach, mitach, a nawet o magii. W jednym kącie pokoju stał błyszczący czarny fortepian, w drugim – okrągły dębowy stolik z pięcioma stylowymi krzesłami, zaś w każdym innym wolnym miejscu rozsiane były fotele lub wygodne pufy. Na podłodze oczywiście leżały perskie dywany, tak jak w salonie, w którym gościłam na początku. Na ścianach ujrzałam obrazy, które zajmowały praktycznie każdą wolną przestrzeń, a tematyka ich była bardzo różnorodna, trącająca nawet kiczem, ponieważ portrety nieznanymi mi osób były w otoczeniu jeleni na rykowisku, pejzaży, scenek biblijnych, a nawet aktów kobiet. Te ostatnie zdumiały mnie, a nawet zszokowały. Akty w pokoju, w którym przebywają dzieci? Dziwne...

– Witamy cię serdecznie, Saro! – Marzanna podeszła do mnie z szerokim uśmiechem na ustach. Jej życzliwość i ciepło ponownie sprawiło, że poczułam się tu prawie jak w domu. – Zapraszamy na kolację.

Niepewnie usiadłam przy stole, czując na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych tu osób. Kolacja przebiegała w milczeniu, a ja nie mogłam się już doczekać, żeby zapytać, co u moich rodziców i co powiedzieli na policji. Nie wypadało mi jednak przerywać ciszy. Przyglądałam się z zaciekawieniem siedzącym przy stole osobom. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych, zadowolonych z życia i bardzo dobrze czujących się w swoim towarzystwie. Cisza wcale nie była krępująca, wszyscy pałaszowali kolację, uśmiechając się do mnie przyjaźnie. Po skończonym posiłku dziewczęta wstały bez słowa i zaczęły sprzątać ze stołu. Wstałam odruchowo, chcąc im pomóc, ale Marzanna złapała mnie za rękę i posadziła z powrotem na krześle, mówiąc:

– Pora, żeby porozmawiać, Saro.

– Jestem ciekawa, co powiedzieli moi rodzice – zaczęłam. – Przypuszczam tylko, że mama wpadła w panikę.

– Z początku tak – zaśmiała się Marzanna. – Przyznaję, że była przerażona tym, co ci się przytrafiło. Na szczęście dzwoniłam z posterunku policji, więc policjanci mogli, że tak powiem, zarekomendować moją rodzinę i poręczyć twoje bezpieczeństwo. Zresztą zaprosiłam do nas twoich rodziców. Gdy tylko będą mieli czas, przyjadą tutaj.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – To wspaniale!

Marzanna wstała i zaprowadziła mnie w kierunku okrągłego stolika. Rozsiadła się wygodnie i zaczęła:

– Myślę, że muszę wyjaśnić ci parę rzeczy.

Nie wiem, kiedy zostałyśmy same w pokoju. Słyszałam, jak dziewczęta zmywały i szczebiotały wesoło w kuchni. Chłopcy mignęli mi gdzieś za oknem, a Eryk wyszedł z pokoju tak dyskretnie, że nawet tego nie spostrzegłam.

– Przypuszczam, że masz mnóstwo pytań i wątpliwości. Widzę to w twoich oczach.

– Sama nie wiem... – Byłam zdziwiona spostrzegawczością Marzanny. – Trochę mnie to wszystko przerasta. Nie znam drugiej takiej rodziny jak wasza. Jestem jedynaczką, więc taka liczba osób w domu jest dla mnie nienaturalna. I trochę dziwi mnie brak różnych sprzętów w waszym domu. Nie ma tu telewizora, komputera, a nawet radia...

– To prawda. – Kobieta skinęła głową. – Czy słyszałaś kiedyś o New Age?

– Nowa Era? – Zamyśliłam się. – Chyba nie... – odparłam, choć coś niepokojąco kojarzyło mi się z tą nazwą.

– Żyjemy według zasad Nowej Ery – wyjaśniła. – I nie obawiaj się, nie jesteśmy żadną sektą, która chce cię zwerbować w swoje szeregi. Po prostu żyjemy w zgodzie z naturą, według pewnych reguł.

– Jakich? – chciałam dowiedzieć się czegoś więcej.

– Według nas nie człowiek jest miarą wszechrzeczy, ale Kosmos.

– Nie rozumiem...

– Człowiek nie jest kimś wyjątkowym, ale stanowi świadomą część Kosmosu, część, która powinna podporządkować się prawom przyrody, a nie dominować nad nią i ją niszczyć.

– Więc jesteście ruchem ekologicznym?

– Nie... – zaśmiała się. – To coś więcej. Uważamy, że najwyższą wartością człowieka jest wolna wola. Może on dokonywać wyborów bez narażania się na krytykę czy osąd, ponieważ nie istnieją grzech ani piekło, nie istnieje potępienie.

– Uważacie, że Bóg nie istnieje?

– To ty jesteś Bogiem, Saro. Kochać siebie, znaczy kochać Boga. Jeżeli akceptujesz siebie, jesteś sobie przewodnikiem i sędzią; jeżeli pobudzisz swoją boską energię, osiągniesz doskonałość.

– Więc według was Bóg nie istnieje? – powtórzyłam.

– Bóg jest nieosobową energią przenikającą wszystko, czyli Bóg jest wszystkim i wszystko jest Bogiem. To proste.

– A Jezus?

– Jezus był mistrzem. Doszedł do takiego stopnia doskonałości, ponieważ wierzył, że jest Bogiem. Pociuszające jest to, że jeżeli wszystkie metody zawiodą i nie zdołasz osiągnąć boskiej doskonałości, może uda ci się to w następnym życiu. W każdym życiu uczymy się czegoś nowego, dążymy do innych celów. Reinkarnacja daje tę możliwość.

– Ale... – Mój umysł nie był w stanie ogarnąć tego wszystkiego, zaczynało brakować mi argumentów. Mimo że to, co mówiła Marzanna, wydawało się logiczne, było jednak sprzeczne z moimi zasadami, z moją wiarą, z moimi poglądami na życie. – Ale nie ma dowodów...

– Saro! – oburzyła się kobieta. – Dowody są wszędzie! Możemy przecież porozumiewać się ze zmarłymi, a oni wyjawiają nam wszelkie tajemnice! Możemy poddać się hipnozie, a wtedy uwalniają się wszystkie głęboko skrywane przez nas w podświadomości wspomnienia! Przecież życie to nie dobra materialne, ale bogate życie duchowe! Dążymy do perfekcji, propagując pozytywną, proekologiczną filozofię i sztukę myślenia, uczymy otwartości, tolerancji, zrozumienia siebie i drugiego człowieka! Nikogo nie osądzamy, niczego nie nakazujemy, dajemy każdemu prawo do wyboru, prawo do wolności, do popełniania błędów, do poszukiwania siebie! Nasze dzieci na swoich błędach uczą się odpowiedzialności za własne czyny. Uczymy je prawdziwego życia. Codziennie pracują w ogrodzie, skąd mamy swoje warzywa i owoce, mają wiele obowiązków w domu. Nie potrzebują do szczęścia komputera ani telewizora. Wspólnie czytamy książki, śpiewamy, gramy, medytujemy, rozmawiamy. Jesteśmy z mężem pedagogami, więc dzieci mają nauczanie indywidualne w domu. Uczymy je wiedzy książkowej, ale najważniejsza jest praktyka. Czy z książek nauczą się, jak wygląda brzoza? Nie! Muszą wyjść z domu, z ciasnej klasy, patrzeć na naturę, uczyć się jej, obserwując ją. Uważasz, że jest w tym coś złego?

– Nie uważam, że to coś złego, jedynie... kłóci się to trochę z moimi poglądami... Ja wierzę w Boga, w dobro i zło, w anioły niosące nam pomoc... – Urwałam i szybko zmieniłam temat: – Przecież kontaktowanie się ze zmarłymi jest grzechem!

– Dlaczego? Bo możemy się czegoś dowiedzieć, czegoś nauczyć? Bo tak mówią księża? Dlaczego oni mogą posiadać wiedzę, a dla przeciętnego człowieka ma ona pozostać tajemnicą?

– Myślę, że umarłych należy pozostawić w spokoju...

– Ależ oni pragną kontaktu z nami! – wykrzyknęła. – Ich dusze są w zawieszeniu, oczekują na wejście do nowego ciała.

– Wiesz, Marzanno... – zaczęłam łagodnie – nie chciałabym cię urazić, ale ja w to po prostu nie wierzę... Nie wierzę w reinkarnację, w wędrówkę duszy, w seanse spirytystyczne. Poza tym nadal uważam, że jest to złe.

– Brałaś kiedyś udział w takim seansie? – Przyglądała mi się uważnie.

– Nie... I chyba nie chciałabym...

– A jeżeli powiedziałabym ci, że stało się coś złego... że mogłabyś porozmawiać z kimś, kogo znasz?...

Dreszcz przerażenia przebiegł mi po plecach. Poczułam, jak włoski na całym moim ciele wyprężyły się i stanęły dęba.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Czy coś złego stało się moim rodzicom? Babci?

– Nie... Chciałam ci o tym powiedzieć później, przygotować cię jakoś... – odparła spokojnie, szukając odpowiednich słów. – Twoja mama opowiedziała mi o tej feralnej imprezie, podczas której kolega wyskoczył przez okno.

– Czy coś się stało Bartkowi? – wykrzyknęłam przerażona. – Przecież było już lepiej, dochodził do zdrowia!

– Bartkowi nie... Ale kolega, który dał mu skręta, popełnił samobójstwo. Podciął sobie żyły – odparła krótko.

– Olek? – Byłam wstrząśnięta. – Kiedy?

– Dzisiaj rano rodzice znaleźli go w łazience.

To wszystko było ponad moje siły. A co z Izą? Powinnam być teraz przy niej, pocieszyć ją jakoś, dodać otuchy. Nie mogłam uwierzyć, że Olek to zrobił. Wiedziałam wprawdzie, że bardzo przeżył wypadek Bartka, ale rodzice zapisali go na terapię i mówili, że przyniosła pozytywne efekty. Tak bardzo potrzebowałam w tej chwili swojej komórki. Nie mogłam się z nikim skontaktować, zapytać, co się stało.

– Przyniosę ci coś do picia. – Marzanna poszła do kuchni, a po chwili wróciła ze szklanką lemoniady.

– Czy mogę iść do pokoju? – spytałam. – Chciałabym być chwilę sama...

– Oczywiście. – Kobieta przytuliła mnie do swojego pulchnego ciała. – Pamiętaj, że zawsze możemy porozmawiać.

– Dziękuję... – wyszeptałam cicho.

Pobiegłam na górę i rzuciłam się na łóżko, zanosząc się płaczem.

ROZDZIAŁ IV

Obudziły mnie promienie słońca, ciepłutkie promyczki łaskoczące moje zamknięte jeszcze powieki. Bałam się otworzyć oczy, myśląc, że wszystko, co mi się wczoraj przydarzyło, było tylko snem, koszmarem, który nie mógł się przecież ziścić. Jednak obcy zapach w pokoju przywołał wszystkie wspomnienia poprzedniego dnia. Otworzyłam oczy i usiadłam na łóżku. Zmarszczyłam brwi, myśląc intensywnie. Jak mogłam znowu zasnąć po całym przespanym dniu? Czyżby płacz tak mnie zmęczył? I dlaczego Daniel powiedział: „Uciekaj!”? Może ten dom i ta rodzina byli bardziej niebezpieczni, niż mi się początkowo wydawało? Ale przecież mama zgodziła się, żebym tu została, a ona nie należy do ufnych osób i jest nadopiekuńcza, jeżeli chodzi o mnie, jej jedyne dziecko. Więc gdyby coś było nie tak, nie zgodziłaby się na mój pobyt tutaj. A jeżeli Marzanna potrafiła manipulować ludźmi? Jej poglądy były dziwne i niebezpieczne. Żadnych norm, a jedynie wolna wola i uczenie się na własnych błędach? Absurd! Z takiego podejścia do życia nie może wynikać nic dobrego. Ale z drugiej strony dzieci wyglądały na szczęśliwe i zadowolone z takiego życia. Co więc nie dawało mi spokoju? Skąd moje podejrzenia i ten niepokój? Opadłam z powrotem na poduszki i zamknęłam oczy.

– Danielu, kochany mój... – wyszeptalam. – Pomóż mi ogarnąć to wszystko...

Staralam się skupić maksymalnie, przywołując w myślach jego obraz. I znowu ten błysk przesywający cały mój umysł: „Uciekaj stamtąd, Saro!”. Zaciśnęłam mocno powieki, aby nie stracić tego psychicznego kontaktu. „Co się dzieje, Danielu?” – pytałam go w myślach, ale jedyną odpowiedzią, jaką otrzymałam, było: „Uciekaj!”. Pukanie do drzwi przerwało mój nikły kontakt z Danielem.

– Proszę – powiedziałam krótko.

Drzwi natychmiast się otworzyły. Znowu była to Eliza. Tym razem jednak nie ucieszył mnie jej widok, byłam wręcz zła, że znowu mi przeszkodziła.

– Idziesz na śniadanie? – spytała wesoło. – Przyszłam po ciebie, bo wczoraj byłaś smutna. Może opowiedzieć ci jakąś wesołą historię? – szebiotała.

– Nie trzeba, Elizo, dziękuję – odparłam udobruchana, a złość minęła mi szybko, gdy tylko spojrzałam na dziewczynkę. Była takim ślicznym, kochanym dzieckiem.

– Mamusia nie kazała mi cię budzić, ale chciałam tylko zobaczyć, czy już nie śpisz – wyjaśniła.

– Marzanna?

– Nie. – Pokręciła głową ze śmiechem. – Moja mamusia, Elwira.

Szukałam w pamięci dziewczyny, która mogłaby odpowiadać wizerunkowi mamy, ale żadna nie przychodziła mi do głowy. Tylko jedna z dziewczyn mogła być ode mnie starsza, ale

raczej niewiele, więc jak mogła być mamą sześciolatki? Ubrałam się szybko i poszłam na dół z Elizą. Wszyscy czekali już na nas przy stole. Tak jak przy kolacji, każdy zajmował swoje miejsce: Marzanna i Eryk na krańcach stołu, a po bokach dziewczęta i chłopcy. Śniadanie przebiegło w ciszy, a po posiłku dziewczęta znowu zaczęły sprzątać. Gdy wyniosły wszystko do kuchni, wróciły jednak do stołu.

– Chcielibyśmy, abyś poznała wszystkich członków naszej rodziny – rzekł Eryk. – Dzieci chcą ci się przedstawić.

Zaczęła dziewczyna siedząca obok Elizy:

– Mam na imię Elwira. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie, a ja uniosłam brwi w zdumieniu. To była mama Elizy?

– Mam dwadzieścia jeden lat – zaśmiała się, widząc zdziwienie malujące się na mojej twarzy. – Wiem, że dziwisz się, iż jestem matką, ale życie toczy się różnie, a moje wyjątkowo się poplątało. Gdyby nie Marzanna i Eryk, pewnie nigdy bym się z tego węzła gordyjskiego nie wyplątała. Urodziłam Elizę w wieku piętnastu lat, jak łatwo obliczyć. Gdy miałam dwanaście lat, moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a ja trafiłam do domu dziecka. „Dom” to dużo powiedziane... Instytucja, która zmieniła moje życie w koszmar... – Spuściła głowę i kontynuowała: – Opiekunowie nie byli ani mili, ani tym bardziej troskliwi jak rodzice. Dzieciaki z kolei były okrutne. I nie były to wcale sieroty, jak ja, a jedynie dzieci z rodzin patologicznych zabrane z domów wypełnionych libacjami i alkoholem. Ich życie kręciło się wokół wymyślania sposobów na ucieczkę z biduła, na zdobywanie pieniędzy, i to oczywiście nielegalnie. Pieniądzy, za które urządzali wieczorne imprezy. Opiekunowie przymykali oko na wiele, także i na to... Chcieli mieć święty spokój, a po pracy wrócić do swoich rodzin i zapomnieć o nas. Podczas jednej z takich imprez, miałam wtedy czternaście lat, przyszedł do mojego pokoju jeden z chłopaków. Był podchmielony, a więc odważny, i... co tu dużo opowiadać... Nikt nie słyszał moich krzyków, a raczej nikt nie chciał ich słyszeć... Najgorsze jest to, że ja zostałam napiętnowana, a on nie poniósł żadnych konsekwencji! Gdyby Marzanna i Eryk nie znaleźli mnie wtedy, nie wiem, co by się ze mną stało. – Podniosła w końcu głowę i spojrzała na nich ciepło, a mi zrobiło się wstyd, że posądzałam ich o jakieś ukryte niecne zamiary. – Teraz jestem szczęśliwa, bo mam prawdziwą, kochającą rodzinę i moją Elizę... – Mówiąc to, pocałowała w czoło siedzącą obok córeczkę.

Miałam łzy w oczach, patrząc na nie. Nie mogłam pojąć, jak życie może być tak okrutne i niesprawiedliwe. Miałam wyrzuty sumienia, że pochodzę z kochającej się, pełnej zrozumienia rodziny i że do tej pory nie doceniałam tego w pełni, przysparzając rodzicom kłopotów i trosk. Przecież po tej nieszczęsnej imprezie musieli przeżyć piekło.

Nie dane mi było jednak dłużej rozmyślać o moich rodzicach, bo głos zabrała dziewczyna siedząca obok Elwiry. Miała zacięty wyraz twarzy i widać było, że rzadko gości na niej uśmiech. Mimo to można było uważać dziewczynę za piękną. Jasne pukle opadały jej swobodnie na ramiona, twarz kształtem przypominała serce, ale duże niebieskie oczy były smutne.

– Jestem Daria, mam piętnaście lat. Moja historia jest krótka. W zeszłym roku pocięłam się i trafiłam do szpitala. Tam oczywiście powiadomiono policję i opiekę społeczną. Pogadałam

z paroma psychologami i innymi psycholami. Wysłali mnie do poprawczaka, a tam znalazła mnie Marzanna. Tyle – powiedziała szybko, krótkimi zdaniami.

– Dlaczego się pocięłaś? – spytałam.

Wzruszyła tylko ramionami.

– Ja jestem Urszula, a to moja siostra Elżbieta – odezwała się kolejna z dziewczyn.

Spojrzałam na nie zdziwiona. Jak na siostry wcale nie były do siebie podobne. Elżbieta była filigranową brunetką o piwnych oczach, a Urszula pulchną, zielonooką blondynką.

– Wiem, że jesteś zdziwiona, ale zdziwisz się jeszcze bardziej, jak ci powiem, że jesteśmy bliźniaczkami – zaśmiała się wesoło. Widać było, iż jest przyzwyczajona do tego, że każdy dziwi się na tę informację, i traktowała to jak najlepszy żart. – Mamy czternaście lat. Nie znałyśmy naszych rodziców. Mama zmarła przy porodzie i wychowywała nas babcia. Nigdy nie dowiedziałyśmy się, kto był naszym ojcem.

– I pewnie nigdy już się nie dowiemy, chociaż próbujemy to wyciągnąć z mamy – dodała niskim głosem Urszula.

W tym momencie Elżbieta szturchnęła ją w bok, uciszając syknięciem. Zauważyłam też, że Eryk i Marzanna spojrzeli na mnie zaniepokojeni i stali się czujni.

– Marzanna nie jest w stanie się tego dowiedzieć – pospieszył z wyjaśnieniem Eryk.

Jak dla mnie, zrobił to zbyt szybko, a instynkt podpowiadał mi, że kłamie jak z nut.

– Gdy babcia umarła, Marzanna zaopiekowała się nami. Na wyraźne życzenie babci – dokończyła Elżbieta.

– Babcia dziewczynek, Zofia, była moją serdeczną przyjaciółką – wyjaśniła Marzanna. – Mieszkała niedaleko i często się spotykałyśmy. Judytka jest też jej wnuczką. – Wskazała na dziecko siedzące obok Elizy. Dziewczynka mogła mieć najwyżej siedem lat. – Jest córką syna Zofii, który wyjechał z żoną do Ameryki. Nigdy się nie odezwali...

– To straszne! – wykrzyknęłam. – Jak rodzice mogą zostawić swoje dziecko i nie interesować się tym, co się z nim dzieje?

– Rodzice mogą robić wiele strasznych rzeczy, o których ci się nie śniło – odezwał się chłopak siedzący naprzeciw mnie. Miał długie czarne loki, czarne oczy i ubrany był też na czarno. Przemknęło mi przez głowę, że wyglądał jak upadły anioł. – Mam na imię Patryk, mam siedemnaście lat – mówił dalej. – Moi rodzice byli alkoholikami, mimo to nikt mnie od nich nie zabrał, nikt się nie interesował tym, że mnie biją, przypalają papierosami, zamykają w piwnicy, żebym nie przeszkadzał podczas imprez, które codziennie odbywały się w naszym domu. Byłem przedmiotem, który przeszkadzał i zawadzał i który trzeba było czasem nakarmić. A na jedzenie szkoda było kasy, zamiast chleba można przecież kupić wino. Gdy miałem czternaście lat,

uciekłem z domu. Policja zawiozła mnie do izby dziecka, a tam znalazł mnie Eryk.

– Widzisz sama, że nasze życie nie było usłane różami – odezwał się chłopiec siedzący obok Patryka, jasnowłosy i o drobnej budowie. – Każdy z nas nosi w sobie jakieś brzemię i jakąś tragedię. Ja także. Jestem Robert, mam trzynaście lat. Moi rodzice byli lekarzami. Z wyboru i z powołania. To powołanie było silniejsze nawet od instynktu macierzyńskiego. Wyjechali do Afryki, aby leczyć inne dzieci. Ja byłem zdrowy, więc im niepotrzebny. Oddali mnie Marzannie bez mrugnięcia okiem – mówił cicho i tak bardzo dojrzałe, że zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście ma trzynaście lat. – Odzywają się rzadko, przysyłają na święta kartkę z życzeniami, czasami na urodziny... jak nie zapomną... – dodał i zwiesił głowę.

– Ja mam na imię Sławek, jutro kończę osiem lat – odezwał się kolejny chłopiec, szatyn o bursztynowych oczach, w których igrały wesołe ogniki. – Cieszę się, że będziesz na moim urodzinowym przyjęciu.

– Ja jestem Kuba i mam dziewięć lat, a to mój brat Michał, ma już osiemnaście lat. – Wskazał na swojego sąsiada. Tym razem jednak podobieństwo było uderzające, mimo sporej różnicy wieku. Obaj chłopcy mieli włosy w kolorze zboża, tak samo duże niebieskie oczy i podobną budowę, a ich chude pająkowate ręce i nogi sprawiały wrażenie, jakby im przeszkadzały.

– Jesteśmy tu z Kubą już od pięciu lat. Marzanna i Eryk zabrali nas z domu dziecka – dodał krótko Michał.

– Rafał, dziewiętnaście lat – przedstawił się ostatni chłopiec, wysoki brunet o ciemnej karnacji. – Jestem tu najdłużej, bo już od piętnastu lat. Byłem pierwszym podopiecznym Marzanny i Eryka. Tu jest mój dom i moje miejsce. Nie chcę pamiętać o moim poprzednim domu ani o tym rozmawiać – uciął krótko.

Marzanna klasnęła w ręce i wstała od stołu, mówiąc:

– Skoro już wszyscy się przedstawili, pora wziąć się do roboty. To nie niedziela.

Dzieci posłusznie wstały i rozeszły się, wiedząc chyba, co każde z nich ma robić. Ja stałam niezdecydowana, czy pójść za dziewczynami, czy wrócić do siebie. Spytałam więc:

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Wytłumaczę ci, Saro, jak wygląda dzień powszedni w naszym domu. – Kobieta poprowadziła mnie do stolika stojącego w kącie pokoju, gdzie siedziałyśmy poprzedniego dnia. – Jesteś naszym gościem, ale będzie nam miło, jeżeli przyłączysz się do naszych obowiązków. Nasza posesja jest naprawdę duża, mamy ogród, sad, zwierzęta, którymi należy się codziennie zająć. Jesteśmy prawie samowystarczalni, ale oczywiście wymaga to pracy. Dlatego podzieliśmy obowiązki na wszystkie dzieci. Są wakacje, więc teraz wygląda to trochę inaczej. W ciągu roku szkolnego do południa dzieci mają, że tak powiem, szkołę. Mamy z Erykiem przygotowanie pedagogiczne w wielu kierunkach i sami ich uczymy. Potem jednak jest pora

pracy. Gdy wszyscy wykonają swoje obowiązki, mają oczywiście czas wolny. Zresztą wieczory spędzamy w reguły razem, ponieważ dzieciaki uwielbiają swoje towarzystwo, są jak rodzeństwo.

– Więc jak wygląda dokładnie wasz dzień powszedni? – spytałam, szczerze zaintrygowana.

– Wstajemy o szóstej rano. Dziewczynki idą do zwierząt; mamy kozy, które trzeba wydoić, kury, które trzeba nakarmić i którym trzeba zabrać jajka. Potem robimy śniadanie i jemy je wspólnie. Zawsze razem, nigdy osobno. Po śniadaniu dziewczynki sprzątają, a chłopcy idą do ogrodu i sadu. Teraz jest lato, więc pora truskawek i malin. Robimy przetwory i zapasy na zimę. Oczywiście każdy sprząta swój pokój i resztę domu. To tak pokrótce. Chcemy nauczyć dzieci samodzielności i odpowiedzialności. Rozumiesz?

– Doskonale – odparłam, bo to, co mówiła Marzanna, wydawało mi się logiczne.

– Dziewczynki teraz zmywają po śniadaniu, ale potem idą na pole truskawek. Może im pomożesz? – spytała.

– Chętnie – odparłam szczerze. Nie chciałam siedzieć beczynn timer, podczas gdy inni będą pracować. Poza tym będę mogła przestać myśleć o Olku i wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.
– A mogłabym po południu pójść do miasta i znaleźć jakiś telefon? – spytałam. – Bardzo tęsknię za rodzicami, chciałabym ich usłyszeć i powiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Ależ ja dzwoniłam do nich już z samego rana! – odparła szybko, uciekając wzrokiem.

„Znowu zbyt szybka odpowiedź” – przemknęło mi przez myśl.

– Niedługo do nas przyjadą – dodała. – A jutro są urodziny Sławka i musimy przygotować dla niego przyjęcie. Przyznaję, że nie będzie dziś zbyt dużo czasu wolnego. Może jutro?

– Dobrze – zgodziłam się niechętnie, ale niepokój znowu wdarł się do mojego serca, podszeptując, że coś jest nie tak.

– To chodźmy do ogrodu.

Marzanna wstała, ujęła mnie troskliwie pod ramię i poprowadziła w stronę otwartych drzwi balkonowych. Gdy wyszliśmy do ogrodu, moim oczom ukazał się wspaniały widok – ogromna przestrzeń zagospodarowana w sposób przemyślany i mądry, jak przez najlepszego architekta zieleni. Wokół domu rosły przeróżne kwiaty i kwitnące krzewy, rozsiewając wszędzie słodką woń. Dalej był ogród warzywny, równiutkie grządki z marchewką, pietruszką, burakami i Bóg wie z czym jeszcze. Zza ogrodu wylaniał się cień wysokich owocowych drzew i krzewów. Po sadzie biegały cztery białe, rogate kozy, skubiąc trawę i łypiąc czerwonymi oczami na wszystkie strony. Poszliśmy dalej ścieżką wybrukowaną łupanym kamieniem. Za domem był kurnik. Widziałam taki jedynie na wsi u babci. Ogrodzona siatką przestrzeń z drewnianym kurnikiem, a wokół niego stado kur dziobiących nieustannie i poszukujących ziarna. Była tam już Eliza; trzymała miskę z ziarnem i wołała:

– Cip, cip, kurki! Cip, cip! Chodźcie na śniadanko!

Ten uroczy widok przywołał w mojej pamięci obraz sprzed wielu lat, gdy podczas wakacji jeździłam do babci Tereni na wieś. Chodziłyśmy do sąsiadki, która hodowała kury. Uwielbiałam rozsypywać ziarno i patrzeć, jak kolorowe kury biegną w moim kierunku i walczą o pożywienie, wiecznie głodne, wiecznie dziobiące.

– Macie bardzo dużą posesję – rzekłam do Marzanny.

– Za sadem jest jeszcze pole ziemniaków. Spore, bo mamy dużą rodzinę. – Uśmiechnęła się. – Widzisz więc, że pracy jest tu dużo i nie ma czasu na nudę, a komputer nie jest dzieciom potrzebny do szczęścia.

Spojrzałam na dom, z daleka wydawał się jeszcze większy. Nagle na dachu spostrzegłam małą antenę i kabel wiodący do któregoś z pokoi na górze.

Marzanna widząc moje zdziwione spojrzenie, wyjaśniła od razu:

– Przyznaję, że Eryk słucha czasem radia. Ale wolimy, aby dzieci się o tym nie dowiedziały. Wychowujemy je tak, aby żyły w zgodzie z naturą, i wpajamy, że media przysporzą im jedynie kłopotów. Przeżyły wystarczająco dużo złego, jak sama słyszałaś. A o czym mogą dowiedzieć się z wiadomości telewizyjnych? O kolejnych morderstwach, rozbojach, wojnach, rodzicach krzywdzących swoje dzieci? Chcemy oszczędzić im przemocy na tyle, na ile jest to możliwe.

– Rozumiem. – Kiwnęłam głową, choć tak naprawdę była to dla mnie hipokryzja. Sami słuchali radia (o ile to był rzeczywiście kabel radiowy), a dzieciom tego zabraniali. To nie było w porządku. Przecież telewizja i internet to nie tylko przemoc, to także źródło wielu ciekawych informacji. Postanowiłam sprawdzić, do którego z pokoi może prowadzić kabel. Spojrzałam jeszcze raz w kierunku dachu, starając się zapamiętać dobrze to miejsce.

– Jeżeli masz ochotę, możesz pomóc dziewczynkom w zbieraniu truskawek. Wieczorem zrobimy ciasto i koktajl truskawkowy. Delicje, mówię ci! – świergotała. – Resztę truskawek wpakujemy do słoików.

– Bardzo chętnie. – Skinęłam głową i poszłam w kierunku pola truskawek, które rozciągało się za sadem. Za truskawkami były ziemniaki, przy których pracowali chłopcy z haczkami i grabiami.

– Hej, Saro! – Pomachała do mnie Elwira. – Zapraszamy do nas! – Uśmiechnęła się.

Wzięłam stojący przy grządkach wiklinowy koszyk i poszłam do dziewczyn.

– Jedz, ile wlezie – zaśmiała się Elwira. – Prosto z krzaka smakują najlepiej. – Mówiąc to, wpakowała sobie do buzi wielką czerwoną truskawkę.

– Powiedz mi, Elwiro, czy chodzicie czasami do miasta? – spytałam niby od niechcienia, opychając się słodkimi, soczystymi truskawkami.

– A po co? – zdziwiła się. – Mamy tu wszystko, czego nam potrzeba.

– Nigdy nie czujecie potrzeby poznania innych ludzi, zobaczenia czegoś nowego?

– Czasami Rafał jedzie z Erykiem do miasta po zakupy. Nie jesteśmy tak całkiem samowystarczalni. – Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała i dodała: – Nie czuję potrzeby poznawania innych ludzi, Saro. Ze strony obcych nie spotkało mnie nic dobrego i wolę ich unikać. Jest mi dobrze tak, jak jest. Naprawdę.

– A Rafał? Nic o sobie nie powiedział. Dlaczego?

– Gdy miał cztery lata, w jego domu wybuchł pożar, w którym zginęli jego rodzice i rodzeństwo. Przeżył tylko on. Do dziś wyrzuca sobie, że ich nie uratował.

– Przecież miał tylko cztery lata! – wykrzyknęłam. – Jak niby miałby im pomóc?

– To właśnie cały czas wpajają mu Marzanna i Eryk. Ale on mimo wszystko obwinia siebie.

– Bzdura. Nie mógł nic poradzić. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– A jak ty sobie radzisz? – spytała nagle. – Wiemy, że twój kolega popełnił samobójstwo... – Przyglądała mi się uważnie.

– Staram się o tym nie myśleć, żeby nie zwariować. Ale nie mogę tego zrozumieć... – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Opowiesz mi, jak do tego doszło?

Połykając łzy, opowiedziałam Elwirze o nieszczęsnej imprezie, podczas której Bartek wyskoczył przez okno, i o tym, że Olka zabiły wyrzuty sumienia. Staralam się jak najmniej mówić o Danielu. Z jednej strony nie chciałam, żeby mnie wyśmiała, że wierzę w to, iż Daniel jest aniołem, a z drugiej nie byłam gotowa na to, żeby komukolwiek o nim opowiedzieć. Tęsknota za nim, za jego wsparciem, zrozumieniem stawiała się nie do zniesienia. Tak bardzo mi go brakowało. Coraz rzadziej czułam jego obecność, co doprowadzało mnie do rozpacz. Przecież był przy mnie od zawsze! Co takiego dzieje się teraz, że się ode mnie oddała? Nawet obraz jego twarzy staje się rozmyty i niewyraźny. A do tej pory wystarczyło, że zamknęłam oczy, i był przy mnie.

– Wiesz, Saro... – zaczęła niepewnie Elwira. – Myślę, że Marzanna i Eryk mogą ci pomóc zrozumieć wiele rzeczy. Nie wiem tylko, czy jesteś na to gotowa.

– Nie rozumiem, co masz na myśli. – Spojrzałam na nią.

– Wiesz, co to jest New Age i czym się kieruje, prawda? Na pewno Eryk z Marzanną opowiedzieli ci, według jakich zasad żyjemy.

Skinęłam głową.

– Wiesz, że możemy komunikować się ze zmarłymi, prawda? Słyszałaś zapewne o seansie spirytystycznym...

Dreszcz przeszedł mi po plecach, mimo że upał był nie do zniesienia.

– Słyszałam, ale to jest wbrew moim przekonaniom i zasadom, według których żyję. Uważam, że umarłych należy pozostawić w spokoju. Gdyby Bóg chciał, abyśmy mogli z nimi rozmawiać, powiedziałby nam o tym, dał jakiś znak. A z tego, co wiem, Kościół tego zabrania.

– Saro! Ty jesteś Bogiem! To ty masz dążyć do doskonałości! Kościół nie ma z tym nic wspólnego! Uwierz mi. Naprawdę nie chciałybyś porozmawiać z Olkiem i usłyszeć, dlaczego to zrobił i jak mu tam jest?

– Oczywiście, że bym chciała! – odparłam szczerze. – Nie zmienia to jednak faktu, że to jest złe! Że tak nie wolno!

– Dlaczego?

– Nie wiem... Kościół... – zaczęłam, ale nie wiedziałam, jakich użyć argumentów, aby nie powiedzieć słów „Kościół” i „ksiądz”.

– My regularnie robimy takie seanse – powiedziała nagle, patrząc na mnie uważnie i czekając, jak zareaguję. – I nie widzę nic złego w tym, że Ela z Ulą chcą porozmawiać ze swoją mamą.

Z perspektywy Elwiry było to oczywiste i proste, jakby mówiła, że dziewczynki codziennie chodzą do szpitala i odwiedzają chorą mamę, a nie że wywołują ducha zmarłej. Z drugiej strony brzmiało to tak kusząco... Dowiedzieć się, dlaczego Olek to zrobił.

Zrywałam z pasją truskawki, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Jeżeli chcesz, możemy spróbować dziś wieczorem... – zaproponowała cicho. – Przemyśl to.

– Przemyślę. – Skinęłam głową, nie patrząc na nią.

Nie odezwałyśmy się do siebie więcej ani słowem i w milczeniu zrywałyśmy truskawki. Do południa miałyśmy pełne kosze owoców. Zaniosłyśmy je do kuchni, oberwałyśmy szypułki, a Marzanna umyła owoce i posegregowała na te, które nadają się do ciasta, które na koktajl, a które na przetwory, trajkocząc przy tym nieustannie. Ja w milczeniu rozmyślałam o tym, co powiedziała Elwira, i z minuty na minutę jej propozycja wydawała mi się coraz bardziej kusząca. W tym domu mój zdrowy rozsądek gdzieś się schował, a zasady panujące tu nabierały jakiegoś

dziwnego sensu. Dziewczęta krzątały się po kuchni, czyniąc już przygotowania do obiadu. Chłopcy też wrócili z pola i wpadli do kuchni, krzycząc: „O której obiad?”.

– Jestem taki głodny. – Sławek klepał się po brzuchu. – Słyszycie, jak tu pusto? Aż echo idzie.

Roześmiałam się, patrząc na tego Bursztyńka, jak go nazywałam w myślach ze względu na jego oczy koloru jantaru.

– Obiad jak zwykle o trzynastej – powiedziała poważnie Judytka, wyciągając talerze z szafki. – Jak zanieśiesz talerze na stół, to może będzie pięć minut szybciej.

– Okej, dawaj te talerze. – Chłopiec podbiegł do niej.

Obiad przebiegł w milczeniu, do czego zaczynałam się już przyzwyczajać. Każdy posiłek odbywał się w podobny sposób. Po obiedzie był czas wolny, czas odpoczynku, ale dzieci pobiegły do ogrodu. Była piękna pogoda, więc nie było w tym nic dziwnego. Chłopcy przygotowali wcześniej nadmuchiwany basen, więc maluchy wskoczyły do zimnej wody, krzycząc, piszcząc i ochlapując się nią na przemian. Siedziałam w fotelu na tarasie, patrząc na to wszystko, ale myślami byłam daleko stąd. Wywoływanie duchów, seans spirytystyczny... Rozważałam wszystkie za i przeciw. Coraz więcej przemawiało za. Moja ciekawość brała górę nad rozsądkiem.

– Nadal o tym myślisz, prawda? – Elwira usiadła obok mnie.

Skinęłam głową.

– Nie spiesz się. Wiem, że podejmiesz słuszną decyzję. – Mówiąc to, wstała, podeszła do Elizy i podała jej ręcznik.

– Pójdę się położyć na chwilę – powiedziałam do Marzanny. – Ten upał mnie wykańcza.

Marzanna uśmiechnęła się tylko i pomachała mi ręką na pożegnanie.

Idąc do swojego pokoju, przypomniałam sobie o antenie na dachu i zaczęłam liczyć pokoje, zastanawiając się, który z nich może należeć do Eryka i Marzanny. Nie śmiałam zaglądać do żadnego z nich; zbyt ceniłam sobie swoją prywatność, aby niszczyć cudzą. Stwierdziłam w końcu, że ich pokój musi być tym na końcu korytarza. Mimowolnie podeszłam do drzwi i przytknęłam do nich ucho. Wszyscy byli na zewnątrz, więc niczego nie usłyszałam. Gdy odwróciłam się, aby pójść do siebie, usłyszałam jednak cichy dźwięk dzwonka. Znieruchomiałam. Brzmiało to jak dźwięk telefonu. Jak to? Przecież tu nie było telefonu... Zdziwiona jeszcze raz podeszłam do drzwi i nasłuchiwałam, ale dźwięk już się nie powtórzył. Stałam tak przez chwilę, po czym poszłam do swojego pokoju i położyłam się zrezygnowana na łóżku. Albo wyobraźnia płatała mi figle, albo działo się tu coś dziwnego. Myślałam, jak mogę skontaktować się z Danielem. On na pewno by mi pomógł i powiedział, co robić. Na nic jednak zdawały się moje próby kontaktu po zamknięciu oczu, nie mogłam się skupić. A wyjście do

miasta jak na razie również nie wchodziło w grę. Jednak propozycja Elwiry nie dawała mi spokoju i kusła, kusła...

ROZDZIAŁ V

– Podjęłam decyzję – powiedziałam do Elwiry po kolacji, gdy zmywałyśmy w kuchni talerze.

– Rozumiem, że się zgadzasz? – Spojrzała na mnie.

– Tak. Chcę spróbować.

– Porozmawiam zaraz z Marzanną i zorganizujemy wszystko na dzisiejszy wieczór.

– Dzisiaj? – zdziwiłam się.

– A kiedy? – zaśmiała się. – Kolejne dni oczekiwania i rozmyślania o tym, czy to słuszne, czy też nie, sprawiłyby, że byś zwariowała. Uwierz mi! Poza tym muszę jeszcze porozmawiać z Darią.

– Dlaczego?

– Ponieważ ona jest doskonałym medium – wyjaśniła. – Gdy ona jest przy stole, wszystko zawsze idzie jak z płatka. – Mówiąc to, Elwira wyszła z kuchni.

Nadal wahałam się, czy czynię słusznie. Zaczynało to jednak mieć dla mnie coraz mniejsze znaczenie. Słusznie czy niesłusznie, chcę wiedzieć! Muszę się dowiedzieć!

– Cieszę się z twojej decyzji, Saro. – Usłyszałam za sobą głos Darii, która po raz pierwszy się do mnie zwróciła. Do tej pory unikała mnie i nawet nie patrzyła w moją stronę. Myślałam, że to dlatego, iż spytałam ją, dlaczego podcięła sobie żyły i próbowała się zabić.

– Dlaczego?

– Bo wiele spraw ujrzysz w innym świetle – odparła. – I może zrozumiesz, dlaczego nigdy więcej tego nie zrobię.

– A dlaczego w ogóle to zrobiłaś? – Nie dawało mi to spokoju.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

Myślałam, że znowu chce mnie zbyć i nie odpowie, ale dodała:

– Głupota. Myślałam, że jestem nieszczęśliwa. W sumie to nawet nie wiem dlaczego. Miałam kochających rodziców, młodszą siostrę i... potwornego doła. Nic mi się nie chciało, nie widziałam sensu i celu życia, nie wiedziałam, co chcę robić, kim chcę być... Czułam się samotna, miałam niewielu przyjaciół. O ile w ogóle można nazwać ich przyjaciółmi.

– Przez pewien czas czułam się tak samo jak ty. – Zrozumiałam nagle, o czym mówi.

– Jak z tego wybrnęłaś? – zaciekała się.

– Spotkałam... chłopaka, który mi pomógł. – Zawahałam się. Chciałam odpłacić jej szczerością za szczerość, ale nie wiedziałam, ile mogę jej wyjawić.

– Zakochałaś się? – domyśliła się.

– Kochałam go od zawsze... Zawsze był blisko... Mój anioł stróż. Rozumiesz?

– Jakiś przyjaciel z dzieciństwa?

– Nie... W sumie poznałam go niedawno, w dzień moich szesnastych urodzin.

Nadal wahałam się, czy mogę powiedzieć jej wszystko, ale wydawało mi się, że ona mnie zrozumie. Właśnie ona, ta zamknięta w sobie Daria, która była równie nieszczęśliwa i samotna jak ja. I to samotna i nieszczęśliwa z wyboru. Mająca, podobnie jak ja, kochających rodziców i szczęśliwy dom. Usiadłam przy stole i zaczęłam swoją opowieść. Oczy Darii błyszczały z podniecenia, gdy opowiadałam jej o Danielu. I nie dostrzegłam w nich ani odrobiny kpiny czy niedowierzania. Po prostu słuchała mnie, kiwając głową ze zrozumieniem.

– Żałuję tylko jednego... – zaczęła, gdy skończyłam – że nie spotkałam mojego anioła, zanim zrobiłam to, co zrobiłam. Dzisiaj wiem, że to było złe i ponoszę konsekwencje swojej idiotycznej decyzji. Może nie wierzyłam w anioły, w życie pozagrobowe, może nie wierzyłam w nic i dlatego tak się stało. Myślałam, że to będzie proste... Podetnę sobie żyły, krew uleci, ja zasnę i ogarnie mnie cudowna nicłość. Ale tak się nie stało...

– A co się stało?

– Czułam, że zbliżam się do światła. Jasnego, ciepłego, miłego, ale nie oślepiającego... Słyszałam głos, który wprawdzie mnie nie potępił, ale dawał do zrozumienia, że zrobiłam coś złego, że skrzywdziłam swoich rodziców i wszystkie bliskie mi osoby... Pozwolił mi ujrzeć wszystko ich oczyma. Widziałam to w swojej głowie... te wszystkie obrazy... Widziałam swoje szczęśliwe dzieciństwo, kochających rodziców i nie mogłam zrozumieć, skąd wzięła się we mnie ta chęć, aby umrzeć. Życie jest piękne. Dziś to wiem. Ale dzisiaj jest już za późno. Zabrano mnie od rodziców i wpakowano do poprawczaka. Gdyby nie Marzanna, chyba oszalałabym z rozpacz. Znalazłam tu swój dom.

– Tęsknisz za rodzicami i siostrą?

– Bardzo. Ale nie chcę się z nimi kontaktować, nie mogę... Przeżyli przeze mnie tyle złego...

– A nie sądzisz, że oni za tobą tęsknią i chcieliby kontaktu z tobą?

– Uwierz mi, że tak jest lepiej. – Spuściła głowę ze smutkiem. – To moja karma.

– Elwira powiedziała, że jesteś dobrym medium. Myślisz, że to, co przeżyłaś, miało na to jakiś wpływ?

– Pewnie tak. – Wzruszyła ramionami. – Ale to nie jest żadna nagroda, wręcz przeciwnie. Zresztą sama się przekonasz, jak to wygląda. Zaraz wszystko przygotowujemy do seansu. – Wstała.

– Dario... – Złapałam ją za rękę. – Wierzysz, że to był Bóg? To światło?

– Saro, ja jestem Bogiem, ty jesteś Bogiem... Naszym zadaniem jest dążyć do doskonałości – powtórzyła słowa Marzanny jak regułkę. – Jeżeli coś tam jest, to nie ingeruje w nasze życie.

– Ale... – zaczęłam, ale Daria wyszła już z kuchni, nie pozwalając mi na dalsze roztrząsanie tego tematu. Poszłam za nią do pokoju. Byli tam Eryk, Marzanna i Elwira.

– Dzieci poszły już do łóżek, możemy zaczynać – powiedziała Marzanna, kładąc na stole jakąś tabliczkę.

Elwira zaciągnęła kotary, a Daria zapaliła świece w całym pokoju. Nastrój zrobił się trochę mroczny i znowu ogarnęły mnie wątpliwości, czy postępuję słusznie. Wszyscy usiedli już jednak przy okrągłym stole (w końcu dowiedziałam się, do czego służy; na pewno nie był to stolik kawowy), więc nie miałam czasu na dalsze dywagacje.

– To tablica ouija – wyjaśnił Eryk. – Służy do komunikowania się z duchami.

Przyjrzałam się niepozornie wyglądającej drewnianej tablicy. Od lewej do prawej strony wryte były na niej litery alfabetu, a pod nimi cyfry od zera do dziewięciu. Na środku widniał krzyż, co zdziwiło mnie najbardziej. Ci, którzy nie wierzyli w Boga, wierzyli w symbol? Na samej górze tablicy był napis „być może”, w lewym dolnym rogu – „nie”, w prawym – „tak”, na samym dole zaś – „nie mogę odpowiadać”. Obok tablicy leżał kawałek drewna z wrytą na nim strzałką. Domyśliłam się od razu, jakie są zasady komunikowania się ze zmarłymi i do czego służy tablica.

– Skupmy się teraz – powiedziała cicho Daria. – Niech każdy pomodli się w sposób, jaki uważa za stosowny. Oczyszćcie wasze umysły. Starajcie się myśleć jedynie o waszych duchach opiekuńczych i wzywajcie je z całych sił.

Wszyscy złapali się za ręce; moją dłoń ujęła Daria, siedząca po mojej lewej stronie, i Marzanna, będąca po prawej. Zamknęłam oczy, idąc za przykładem pozostałych. Jediną modlitwą, jaka kołatała w mojej głowie, było *Ojczy nasz*. Nie mogłam myśleć o żadnych duchach opiekuńczych. Wierzyłam tylko w Daniela, on był moim opiekunem.

– Dafo! Czy jesteś tu, mój duchu opiekuńczy? – szeptała Daria. – Wzywam cię! Pomóż nam skontaktować się z Olkiem Zawojkim.

Nie mogłam się powstrzymać i otworzyłam oczy. Wszyscy siedzieli nieruchomo,

w skupieniu, a Daria trzymała opuszki palców na kawałku drewna ze strzałką. Miała przymknięte oczy, wyglądała przerażająco w blasku świec, a cisza panująca w pokoju potęgowała nastrój grozy.

– Dafo! Daj nam jakiś znak!

Nagle ręce Darii poruszyły się, a strzałka wskazała napis „nie mogę odpowiadać”. Poczułam na plecach zimny podmuch wiatru, a koło ucha usłyszałam szept Daniela: „Nie rób tego, księżniczko...”. Zanim jednak zdążyłam zareagować, Daria spytała:

– Dlaczego? Czy ktoś ci przeszkadza?

„Tak” – wskazała strzałka.

– Kto?

„Jej anioł” – odczytałam z pojedynczych liter. Daria spojrzała na mnie niewidzącym wzrokiem.

– Czy jesteś moim duchem opiekuńczym i masz na imię Dafa? – pytała.

„Tak”.

– Kim jest duch opiekuńczy Sary? Czy jest z nami?

„Tak”.

– Jakie jest jego imię?

„Daniel”.

Gdy to przeczytałam, dreszcz przerażenia przebiegł całe moje ciało. Daniel tu był, a ja go nie wyczułam? Co się dzieje?

– Danielu, pozwól nam porozmawiać z Olkiem. Chcemy się tylko dowiedzieć, dlaczego się zabił i czy jest szczęśliwy. To bardzo ważne dla Sary.

Strzałka nie drgnęła.

– Duchu Olka Zawojskiego, wzywamy cię! Czy jesteś z nami?

„Tak” – padła odpowiedź.

– Czy jesteś duchem Olka Zawojskiego? – upewniała się.

„Tak”.

– Chcemy dowiedzieć się, co skłoniło cię do samobójstwa. Możesz z nami porozmawiać?

Cisza. Strzałka nie drgnęła.

– Olku. Czy jesteś teraz szczęśliwy?

Cisza.

– Olku. Czy jesteś z nami?

Cisza.

– Czy jest z nami ktoś jeszcze?

W tym momencie otworzyło się okno, a w środku powiało chłodem, mimo upalnego wieczoru. Włosy zjeżyły mi się z przerażenia. Wszystkie świece zgasły, a w pokoju zrobiło się ciemno.

– Kim jesteś? – pytała Daria z niezmaconym spokojem.

Poczułam, że dłoń Marzanny drży. Czyżby coś było nie tak?

W tym samym momencie ujrzałam go wyraźnie. Mój Daniel! Stał na środku pokoju z rozpostartymi skrzydłami, a ręce miał uniesione w górę. Jego oczy wpatrywały się we mnie z niepokojem, ale z ust nie wydobywał się żaden dźwięk.

– Kim jesteś? – powtórzyła Daria

„Zostawcie ją” – odczytałam.

– Dlaczego?

„Jesteście źli”.

– Nieprawda! – wykrzyknęła nagle Marzanna.

Jej krzyk spowodował całą lawinę zdarzeń, których nie byłam w stanie ogarnąć. Z półek zaczęły spadać książki, kotary na oknach wyglądały jak rozpostarte skrzydła wielkiego ptaka poruszające się na wietrze, świece raz się zapalały, raz gasły, mimo że nikt ich nie ruszał. Byłam śmiertelnie przerażona. W blasku migających świec zobaczyłam tak dobrze znaną mi scenę: Daniel w uścisku z demonem. Co tu się działo? Mój umysł nie był w stanie ogarnąć tego wszystkiego. Chciałam uciec, ale Daria z Marzanną trzymały zbyt mocno moje ręce.

– Odejdź, demonie! – wykrzyknęła nagle Daria. – Odejdź, skąd przyszedłeś!

Światła świec migotały nadal, więc wszystko widziałam jak w błysku fleszy. Daniel pojawiał się i znikał, białe i czarne skrzydła na przemian, książki fruujące po całym pokoju

niczym ptaki... Ogłuszył mnie potworny ryk. Wiedziałam, o co walczy Daniel. Walczy o duszę Olka – było to dla mnie jasne. Wiedziałam też jednak, że wkroczyliśmy na niebezpieczną ścieżkę i ujrzelśmy coś, czego nasze oczy nigdy nie powinny były ujrzeć. Zaczęłam się głośno modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...”. W tym samym momencie poczułam ukłucie w ramię i ogarnęła mnie ciemność.

Obudziłam się w swoim pokoju. Otworzyłam oczy. Byłam sama. Obrazy z seansu zaczęły wracać. Wrócił też strach. Wpatrywałam się w ciemność, bojąc się poruszyć.

– Daniel... – wyszeptałam cicho. – Potrzebuję cię...

– Jestem tu... – Usłyszałam szept, ale niczego nie dostrzegłam w ciemności.

– Nie widzę cię.

– Jestem tu... – powtórzył.

– Muszę wiedzieć, co się stało... co się dzieje...

– Musisz uciekać, Saro! Próbuję ci to powiedzieć od początku twojego pobytu tutaj. Nie mogę cię odnaleźć, nie wiem, gdzie jesteś...

– Jak to? Przecież wyjechałeś do Londynu. O czym ty mówisz?

– Saro, zniknęłaś i nikt nie wie, gdzie jesteś, wszyscy cię szukają... Wróciłem z Londynu i szukam cię... Daj mi wskazówkę...

– Przecież Marzanna była na policji, dzwoniła do moich rodziców...

– Nigdzie nie była. Oszukali cię. To źli ludzie. Ten mężczyzna ukradł ci w autobusie torebkę i telefon i zwabił do siebie. Dają ci narkotyki, przez co mam z tobą utrudniony kontakt... Daj mi wskazówkę, gdzie jesteś...

– Nie rozumiem... Przecież zaopiekowali się tymi wszystkimi dziećmi... Żyją w zgodzie z naturą...

– Saro, wszyscy są teraz na dole. Idź do ich pokoju, wiesz gdzie... Daj mi znak, a potem uciekaj... – Jego głos zanikał.

– Danielu, nie zostawiaj mnie... Boję się...

– Znajdę cię, księżniczko... Obiecuję... Przyjdę po ciebie, kochana... Tylko powiedz, gdzie jesteś...

– Daniel?

Już go nie słyszałam ani nie czułam jego obecności. Znikł jak sen. Ale wiedziałam, że to

nie był sen. Nic, co tu się działo, nie było snem. Wstałam i po cichu otworzyłam drzwi. Na dole słyszałam podniesione głosy. Podeszłam do schodów prowadzących na dół i usłyszałam głos Eryka:

– Jak mogłaś do tego dopuścić? – krzyczał.

– Skąd mogłam wiedzieć? – Usłyszałam głos Darii. – Myślałam, że to gadanie o aniele to jakieś bzdury, jej wyobraźnia!

Zrobiło mi się przykro. Zaufałam jej, opowiadając o Danielu, a ona wykorzystała to w tak perfidny sposób i wcale mi nie uwierzyła...

– Co teraz zrobimy? – spytała Marzanna.

– Wiadomo. – Usłyszałam głos Rafała. Skąd się tam wziął? – Nie możemy pozwolić jej stąd odejść.

Na palcach wycofałam się w głąb korytarza i podeszłam do drzwi prowadzących do pokoju Marzanny i Eryka. Nacisnęłam klamkę i ku mojemu zdziwieniu drzwi się otworzyły. Myślałam, że będą zamknięte na klucz. Weszłam do środka i zamarłam zdumiona. Pokój tonął w blasku świec, ale nie dlatego, że nie było tu elektryczności. Wręcz przeciwnie – pokój wyglądał jak gabinet szpiega. Wszędzie były monitory ukazujące wszystkie pomieszczenia w domu, a także całe obejście. Stał tu zarówno wielki telewizor, jak i nowoczesny komputer. „A więc tak żyje się bez mediów” – prychnęłam wściekła. Komputer był włączony. Usiadłam na fotelu i weszłam na główną stronę Onetu. Oczom moim ukazały się najświeższe wiadomości z ostatnich dni. Jedna z nich była o mnie. „Zaginęła dziewczyna” – głosił nagłówek. Czytałam pobieżnie o swoim zaginięciu, o poszukiwaniach policji i zrozpaczonych rodziców, a także o samobójstwie Olka – jak do tego doszło, opinie psychologów i biegłych. Wszystko! Weszłam na swoją pocztę i napisałam krótkiego e-maila do Daniela. Nie znałam nazwy miejscowości, w której się znajduję, więc napisałam, o której godzinie wysiadłam z autobusu, licząc, że ta informacja wystarczy. Nagle usłyszałam kroki na schodach. Wstałam i szybko opuściłam pokój. Na palcach pobiegłam do siebie, położyłam się do łóżka i nakryłam kołdrą, udając, że śpię. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi. Wiedziałam, że to Marzanna, ponieważ jej perfumy miały specyficzną i silną woń. Po chwili kobieta zamknęła drzwi na klucz. „A więc teraz jestem w więzieniu” – pomyślałam i spojrzałam na okno. Krat nie było, więc może... Podeszłam do okna, otworzyłam je i spojrzałam w dół. Do ziemi były może ze dwa metry, ale ja miałam straszny lęk wysokości i trójkę z WF-u. „Nie wyskoczę z okna, nie łamię sobie przy tym nóg” – myślałam. Rozejrzałam się po pokoju, zastanawiając się, co mogłoby mi pomóc w ucieczce. Nie czekając ani chwili dłużej, wyciągnęłam materac z ramy łóżka i wyrzuciłam go przez okno. Usiadłam na parapecie, zamknęłam oczy i skoczyłam. Wstałam i odetchnęłam z ulgą, że nie skręciłam sobie nogi. Podbiegłam do bramy. Wiedziałam, że niedaleko jest dworzec, stamtąd przecież zabrał mnie Eryk. Nacisnęłam klamkę przy furtce, ale ani drgnęła. Zobaczyłam światło przy drzwiach wejściowych i wiedziałam już, że moje zniknięcie zostało odkryte. Musiałam znaleźć inną drogę ucieczki. Pobiegłam w stronę pól, na których zbierałam truskawki; tam nie było przecież żadnych płotów ani ogrodzenia. Biegłam ile sił w nogach, nawet się nie odwracając, ale czułam, że jestem już ścigana. Przecież wszędzie były ukryte kamery, widzieli mnie na monitorach i wiedzieli, dokąd zmierzam. Jak mogłam nie zauważyć żadnych kamer?

Były przecież rozsiane po całym domu i obejściu. Musiały być dobrze ukryte, a ja, zaślepią falfzywą troską mieszkających tu osób, nie zwróciłam uwagi na żadne sygnały. Pole ziemniaków wydawało się nie mieć końca, a w ciemności nie widziałam prawie nic. Nagle wpadłam na płot. Była to tylko siatka, więc wspięłam się na nią i przeskoczyłam na drugą stronę. Biegłam na oślep, potykając się, ale nie zatrzymując się ani na chwilę. W oddali majaczył las. Zawahałam się, ale stwierdziłam, że w lesie będę bezpieczniejsza niż na otwartej przestrzeni. Wbiegłam między drzewa, ale musiałam zwolnić kroku, nie znając terenu. Księżyc schował się za chmurami, więc czułam się jak niewidoma, idąc po omacku. Nie wiem, jak długo uciekałam, jednak gdy potknęłam się po raz kolejny, nie miałam już siły, aby wstać i biec dalej. Łzy bezsilności płynęły mi po twarzy. Położyłam się pod wielkim pniem drzewa i zwinęłam się w kłębek. Zapadłam w niespokojny sen. Czułam na plecach oddech ścigających, ale nie miałam siły uciekać dalej.

Obudziły mnie promienie wschodzącego słońca. Rozejrzałam się dokoła, przecierając oczy. Byłam sama w wielkim lesie i nie wiedziałam, w którą stronę iść, aby nie wrócić, skąd przyszłam. Wstałam jednak i ruszyłam przed siebie. Po kilku godzinach marszu dotarłam na skraj lasu. Stałam na wzgórzu, a przede mną rozciągał się widok na małe miasteczko, ciche i spokojne, budzące się dopiero ze snu. Zsunęłam się ze skarpy i ruszyłam w kierunku najbliższych budynków. Sklepy były jeszcze zamknięte, a wokół nie było żywej duszy. Rozglądałam się za jakimś drogowskazem prowadzącym na posterunek policji, ale nic takiego nie widziałam. Szłam cichymi uliczkami, licząc na to, że w końcu spotkam jakiegoś człowieka. Nagle zza rogu wyszedł chłopak. W pierwszej chwili chciałam do niego podbiec i poprosić o pomoc, ale coś znajomego było w tej postaci. To był Patryk. Wyglądał jak demon, czarny anioł ciemności. Czarne włosy opadały pięknymi puklami na jego ramiona, a czarne oczy wpatrywały się we mnie złowrogo. Obróciłam się na pięcie i zaczęłam uciekać. Biegłam opustoszałą ulicą, słysząc jego kroki za plecami. Nagle wpadłam wprost w objęcia starszej pani, która przytrzymała mnie, żebym nie upadła.

– Proszę, niech mi pani pomoże. – Chwyciłam ją za rękę. – Goni mnie chłopak, który chce mi zrobić krzywdę. Proszę mi pomóc.

– Spokojnie, moje dziecko. Nikt cię nie goni. – Starsza pani poklepała mnie po ręce.

Odróciłam się, ale ulica była pusta.

– Może mnie pani zaprowadzić na posterunek policji? Albo chociaż do telefonu? Proszę...
– mówiłam szybko.

Kobieta przyglądała mi się z niepokojem na twarzy. Musiałam wyglądać jak wariatka. W piżamie, brudna i rozczochrana.

– Dobrze już, dobrze. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Ja się nią zajmę, proszę pani. – Usłyszałam za sobą głos Patryka. Stał spokojnie za mną, trzymając ręce w kieszeniach. – To moja siostra. Jest chora, jak pani widzi. – Uśmiechnął się i mrugnął okiem znacząco.

– Oni mnie porwali! Mówią o mnie w telewizji! Na pewno pani słyszała! Proszę

powiadomić policję! – krzyczałam zrozpaczona.

Patryk nachylił się do mojego ucha i szepnął tak, abym tylko ja usłyszała:

– Jeżeli nie chcesz, żeby coś złego przytrafiło się tej miłej starszej pani, to chodź grzecznie ze mną do samochodu.

Zrezygnowana spuściłam głowę. Nie mogłam myśleć tylko o sobie. Przecież wiedziałam, że oni są zdolni do wszystkiego. Nie chciałam, żeby skrzywdzili niewinną kobiecinę tylko dlatego, że znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

– No, siostrzyczko, chodź do domu. Mama się niepokoi. – Ujął mnie pod ramię.

– Dobrze...

– Wszystko w porządku, dziecinko? – upewniła się kobieta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak, proszę pani, wszystko w porządku. Przepraszam, że panią niepokoiłam.

Patryk poprowadził mnie przez ulicę w kierunku zaparkowanej niedaleko czarnej vectry. Wsiadłam posłusznie do samochodu, a łzy bezsilności płynęły mi po twarzy.

– Nie płacz, piękna – rzekł z uśmiechem Patryk, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Chcę do domu... – wyszlochałam.

– Jedziemy do domu. – Wzruszył ramionami. – To od dzisiaj będzie twój dom. Jeżeli się z tym pogodzisz, będzie ci u nas dobrze. Uwierz mi.

– Uwierz mi?! – wykrzyknęłam. – Wszyscy tak mówicie! I wszyscy kłamiacie! Wszystko, co mówiliście, jest jednym wielkim kłamstwem. Twoja rzewna historyjka o złych rodzicach i trudnym dzieciństwie też pewnie jest jedną wielką bujdą!

– To akurat była prawda... – Spuścił wzrok na chwilę. – Wszystkie nasze historie są prawdziwe. – Spojrzał na mnie.

– Nie uwierzę już w ani jedno wasze słowo. Jesteście źli i podli, a ja chcę wrócić do mojego domu! Nie możecie mnie więzić. Daniel mnie w końcu znajdzie...

– Dlaczego nie chcesz z nami zostać? – spytał nagle.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?! – wykrzyknęłam. – Mam cudowną rodzinę i chcę wrócić do domu. Przykro mi, że wasze życie było trudne i przeżyliście wiele strasznych chwil. Ale ja jestem inna! Nie odpowiada mi wasz styl życia i wasz sposób na życie. Jesteś Bogiem! Co za bzdura! Dążyć do doskonałości! Chcesz być doskonałą, to mnie wypuść! Co dobrego wynika z więzienia innej osoby wbrew jej woli?

– Zrozumiesz w końcu, że to dla twojego dobra – powiedział krótko.

– Dlaczego ja?

– Każdy z nas przechodził przez to samo co ty – odparł. – Agresja, zaprzeczenie, wszystkie uczucia targające tobą targają też nami. W końcu jednak pogodzisz się z tym i zrozumiesz, że tak powinno być, że na tym powinno polegać życie.

Patryk nie odezwał się ani słowem przez całą drogę. Gdy dotarliśmy pod dom Eryka, brama się otworzyła, a gdy wjechaliśmy na podwórko, natychmiast się za nami zamknęła. Wysiadłam z samochodu, a Patryk zaprowadził mnie do pokoju. Materac był już na swoim miejscu, łóżko pięknie posłane, pokój posprzątany, a w wazonie świeże kwiaty. Gdy tylko weszłam do pokoju, Patryk zamknął drzwi na klucz. Na stole stała karafka z wodą i szklanka. Byłam potwornie spragniona, więc wypilałam całą szklankę wody duszkiem. Położyłam się i poczułam nagle, jak bardzo jestem zmęczona. Oczy same mi się zamykały. Nie miałam nawet siły myśleć o ostatnich wydarzeniach, chciałam tylko spać.

Obudził mnie zgrzyt przekręcanego w drzwiach klucza. Otworzyłam oczy. Wszedł Patryk i usiadł na skraju łóżka.

– Jak długo będziecie mnie więzić? – spytałam, patrząc mu hardo w oczy.

Zaśmiał się i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ależ ty uparta jesteś. – Westchnął i ujął moją dłoń.

Wzdrygnęłam się na tak intymny gest z jego strony.

– Muszę ci coś wyjaśnić – powiedział.

– Zamieniam się w słuch. – Wyrwałam mu swoją dłoń i usiadłam na łóżku.

– Bardzo chcemy, żebyś z nami została. Ale nie jako więzień, jak to nazywasz, ale z własnej i nieprzymuszonej woli. Masz bardzo silną osobowość i, jak twierdzi Daria, aurę o niespotykanym kolorze. – Uśmiechnął się, patrząc mi w oczy.

Gdyby nie fakt, że spotkaliśmy się w takich okolicznościach i poznałam go z jak najgorszej strony, mogłabym uznać go za przystojnego i fajnego faceta.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Dziś są urodziny Sławka i wyprawiamy mu przyjęcie urodzinowe. Bylibyśmy ci wdzięczni, gdybyś nie zepsuła mu tego dnia. Bardzo długo na niego czekał i liczy na fajną zabawę, a nie na twoje pretensje i żale. Rozumiesz? Proszę cię, żebyś była po prostu grzeczna, żebym nie musiał znowu zapodać ci jakiegoś „uspokajacza”. Wpędzenie cię w nałóg narkotykowy nie jest naszym celem. Narkotyki są dla ludzi, ale w rozsądnych dawkach.

– Dajecie mi narkotyki, odkąd tu jestem, prawda? Stąd moje ciągle otępienie i przesypianie całych dni?

– Jesteś cholernie oporna na wszelkie argumenty. I chyba zbyt rozsądna, aby zostać tu z nami i zaakceptować nasz styl życia. Ale Eryk i Marzanna uważają inaczej i chcą cię tu zatrzymać za wszelką cenę. A ja mam im zbyt wiele do zawdzięczenia, aby się przeciwstawiać. Wiedzą, co jest dla kogo najlepsze, więc ufam, że jest tak również w twoim przypadku.

– Ale ja nie chcę tu zostać! Chcę wrócić do domu! – krzyknęłam.

– Albo zaakceptujesz tę sytuację i będzie ci tu dobrze, albo...

– Grozisz mi? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie, Saro, nie grożę... – Westchnął znowu i spuścił wzrok. – Wiem po prostu, jak się to skończy. Będę musiał podać ci „uspokajacz” i będę to robił tak długo, aż pogodzisz się z losem. A w twoim przypadku może to potrwać długo. I boję się, że możesz się uzależnić. A tego bym nie chciał. Naprawdę...

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony byłam wściekła na niego, na Eryka i Marzannę, na Darię widzącą jakieś moje aury i duchy, na wszystkich, którzy tu mieszkali, a z drugiej strony zrobiło mi się żal tego chłopaka. Przeżył w dzieciństwie straszne rzeczy, a jedyne wartości, jakie znał, zostały wpojone mu przez ludzi wyznających jakieś New Age. Był im całkowicie podporządkowany, to było jego życie i je akceptował. No, może niezupełnie. Wydawało mi się, że troszczy się o mnie, że nie chce, aby coś mi się stało, a jego troska jest szczerą.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytałam podejrzliwie.

– Że nie zepsujesz dzisiejszego dnia Sławkowi – odparł krótko.

– Czyli mam zejść na dół, uśmiechać się grzecznie i udawać, że nic się nie stało?

– Właśnie – zaśmiał się, ukazując rząd pięknych, równych, białych zębów.

Był naprawdę demonicznie przystojny. Ale demoniczna była również jego dusza, niestety. Wiedziałam, że gdyby Eryk z Marzanną poprosili go o ucieszenie mnie, uczyniłby to bez wahania. Zrobiłby dla nich wszystko w imię wdzięczności za wyrwanie go z pijackiej meliny i uratowanie przed długim pobytem w poprawczaku. Bo tak zapewne skończyłaby się jego ucieczka z domu.

– Dziękuję, Saro. – Znowu złapał mnie za rękę i ucisnął delikatnie. – Nie zamknę już drzwi na klucz, bo ci ufam. – Mrugnął i wstał. – Wiem, że nie będziesz próbowała uciekać, bo nie chciałabyś, żeby komukolwiek coś się stało, prawda?

– Komukolwiek? – powtórzyłam głucho.

– Przecież zdajesz sobie sprawę, że znamy twoje miejsce zamieszkania, wiemy wszystko o twoich rodzicach, przyjaciółkach, znajomych... Wiemy o tobie wszystko, Saro. – Mówiąc to, wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Wiedziałam, że nie są to jakieś czcze groźby i że Patryk zrobi wszystko, aby jego świat nie legł w gruzach, a jego nowa rodzina była bezpieczna. A co z bezpieczeństwem mojej rodziny? Widziałam tylko jedno wyjście: podporządkować się ich zasadom i czekać na Daniela, który na pewno otrzymał już mojego e-maila i jest blisko. Czułam, że jest coraz bliżej, że niedługo mnie znajdzie i uwolni z tego koszmaru.

ROZDZIAŁ VI

Dni płynęły szybko, a ja wciąż czekałam na ratunek. Nie traciłam ani przez chwilę nadziei, że pomoc wkrótce nadejdzie. Przecież dałam Danielowi wystarczająco dużo wskazówek, aby mógł mnie odnaleźć. Chciałam mieć trzeźwy umysł, więc aby rozsądnie myśleć i uniknąć podawania mi narkotyków, udawałam, że wszystko jest w porządku, że pogodziłam się z losem i zaakceptowałam życie w tej dziwnej i niebezpiecznej rodzinie. Uśmiechałam się w odpowiednich momentach, pracowałam wspólnie z innymi dziewczynami w ogrodzie, pomagałam w domu, słowem: robiłam wszystko, czego ode mnie oczekiwali. Jednak przez cały ten czas czułam, że jestem bacznie obserwowana przez Eryka i Marzannę oraz Patryka. Jego czujny wzrok czułam na sobie przez cały czas. Wiedziałam, że mi nie ufa, że przeczuwa, iż cały mój spokój jest tylko grą na zwłokę w oczekiwaniu na mojego wybawcę. Wieczorami zamykałam się w swoim pokoju i leżąc w łóżku, patrzyłam bezmyślnie w sufit, intensywnie myśląc o Danielu i próbując nawiązać z nim jakikolwiek kontakt. Śnił mi się co noc. We śnie zawsze pojawiał się ten sam obraz – mój anioł szepczący: „Już niedługo. Niedługo po ciebie przyjdę. Zaufaj mi, księżniczko”. Ufałam mu bezgranicznie. Dlatego ze stoickim spokojem czekałam, wykonując mechanicznie wszystkie czynności i udając, że powrót do rodziców jest mi obojętny, a przebywanie w tym domu uważam za naturalny stan rzeczy, jakbym od zawsze tego pragnęła. Nie angażowałam się jedynie w wieczorne życie tej rodziny. Słyszałam wprawdzie na dole wesoły śmiech dzieci, śpiewającą pięknie Elizę i Elwirę, która akompaniowała jej na pianinie. Wiedziałam, że wieczory dzieci spędzają wspólnie z Marzanną i Erykiem, że czytają, rozmawiają, snują plany na przyszłość. Pozornie zwykła, szczęśliwa rodzina. Ja jednak do niej nie należałam i nie chciałam być jej częścią.

Jednak jeden z wieczorów, a był to dziesiąty dzień mojego pobytu u państwa Dąbrowskich, był inny. Zwykle rozmowy cichły około godziny dwudziestej drugiej i wtedy dzieci szły do swoich pokoi. Tym razem mimo późnej godziny nadal słyszałam na dole ściszone głosy. Zaintrygowana wyszłam cicho z pokoju i stanęłam przy schodach.

– A jak nas usłyszysz? – Dobiegł mnie głos Darii.

– Codziennie chodzi wcześnie spać. Pewnie nie jest przyzwyczajona do pobudki o szóstej rano i całodzienną pracę – mówiła Marzanna. – Myślę, że spokojnie możemy zacząć.

Zaniepokojona nastawiłam uszu. Wiedziałam, że mówią o mnie, ale nie to mnie wystraszyło. Przeczuwałam, że mają zamiar zorganizować seans spirytystyczny. Mimo tego, co wydarzyło się ostatnio!

– Skupmy się teraz. – Usłyszałam słowa Darii oraz zdanie, które tamtego wieczoru spowodowało lawinę zdarzeń, jakich nigdy więcej nie chciałabym przeżyć. – Oczyszćcie wasze umysły i postarajcie się skupić na przywołaniu waszych duchów opiekuńczych.

Oczywiście wyobraźni widziałam Darię siedzącą przy stoliku, na którym leżała tablica ouija.

– Dafo, mój duchu opiekuńczy – mówiła – czy jesteś z nami?

Zrozumiałam, że Dafa potwierdziła, ponieważ Daria pytała dalej:

– Są z nami Elżbietka i Urszulka i chciałyby porozmawiać ze swoją mamusią. Czy jest z nami ich mama?

Cisza.

– Czy może rozmawiać?

Cisza.

– Mamusiu. – Usłyszałam cichy głos Eli.

Dreszcz przeszedł mi po plecach. Łzy napłynęły mi do oczu, tak bardzo żał mi było tych dziewczynek. Szukały kontaktu z mamą, a przecież nikt nie mógł z całą pewnością stwierdzić, że to właśnie z nią rozmawiają. Uważałam, że było podłością ze strony dorosłych utwierdzać dzieci w przekonaniu, że nie robią nic złego, a kontakt ze zmarłą jest rzeczą tak naturalną jak rozmowa przez telefon z mamą, która wyjechała do innego miasta.

– Mamusiu. – Słyszałam głos Eli. – Tak bardzo za tobą tęsknimy. Czy powiesz nam kiedyś, gdzie jest nasz tatuś?

Cisza.

– Wiesz, dzisiaj znowu zbierałyśmy truskawki. – Usłyszałam głos Uli. – Marzanna chyba całą zimę będzie nas nimi karmić.

Nie mieściło mi się w głowie, że rozmawiają tak swobodnie o codziennych czynnościach.

– Mamusiu, musisz nam w końcu powiedzieć, kim on był. – Ela nie dawała za wygraną.

Nagle odezwał się Patryk:

– Kończcie, ktoś jest przy bramie.

Słyszałam poruszenie przy stole i głos Darii:

– Dafo, wróć tam, skąd przyszłaś. Wszystkie obecne tu duchy, opuśćcie nasz dom i wróćcie tam, skąd do nas przyszłyście. Nakazuję wam!

Cisza.

– Czy jest z nami jakiś duch?

Cisza.

– Chyba wszystko w porządku – odezwała się Daria. – Kto przyszedł? Jest już prawie północ.

– To chyba jej chłopak. – Usłyszałam głos Patryka.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

– Jest sam – dodał.

– Więc zaprosimy go do nas – odezwał się nagle Eryk. – Zobaczymy, co ma nam do powiedzenia.

Ogarnęła mnie panika. Bałam się, że go skrzywdzą, a w żaden sposób nie mogłam go uprzedzić. „Co on wyprawia?” – myślałam gorączkowo. Dlaczego przyszedł sam? Dlaczego nie było z nim moich rodziców, policji, kogokolwiek?

Po chwili usłyszałam głos, na który czekałam od tak dawna i który brzmiał w moich uszach jak najpiękniejsza muzyka – głos mojego ukochanego, niski i spokojny:

– Witam państwa. Przyszedłem po Sarę. Czy moglibyście ją zawołać?

– Ależ chłopcze – zaśmiał się Eryk – czy wiesz, która jest godzina?

– Proszę mi wybaczyć późną porę. Widzę jednak, że nie śpicie, więc chyba nie jest to problem.

– Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz – odpowiedział Eryk. – Nie ma u nas żadnej Sary.

Słyszając to, wiedziałam, że nie mogę dłużej czekać, zeszłam więc spokojnie na dół i stanęłam na ostatnim stopniu, mówiąc:

– Ależ jestem.

Wszyscy spojrzeli w moim kierunku: Marzanna i Eryk, Daria, Elżbietka z Urszulą, Patryk i Daniel.

– Dziewczynki, idźcie do łóżek, jest już późno – zwróciła się do bliźniaczek głosem spokojnym i stanowczym Marzanna. – Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedziały chórem, po czym minęły mnie na schodach i poszły do swoich pokoi.

Gdy usłyszałam drzwi zamykające się za nimi, powiedziałam:

– Jestem gotowa.

Byłam gotowa opuścić ten dom, wyjść z Danielem i nigdy więcej tu nie wrócić. Obawiałam się jednak, że nie będzie to takie proste. Jakby na potwierdzenie moich obaw, usłyszałam głos Eryka:

– To niemożliwe. – Pokręcił głową. – Nie możesz opuścić tego domu.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odezwał się Daniel. – Za chwilę przyjedzie tu policja. Jeżeli nie wyjdę z tego domu z Sarą za kilka minut, będziecie mieli wielkie nieprzyjemności. Na razie możemy to załatwić w sposób cywilizowany, bez żadnych konsekwencji. Jeżeli nie będziecie robić problemów, nie oskarżymy was o uprowadzenie i przetrzymywanie Sary wbrew jej woli i wiedzy jej rodziców, a cała sprawa pójdzie w niepamięć.

Patryk zaśmiał się złowieszczo i zwrócił się do Daniela:

– Nikogo z tobą nie ma. Jesteś tu sam. A ona nigdzie nie pójdzie. Ty zresztą również.

Mówiąc to, wyciągnął nóż i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wbił go po rękkojęść w plecy Daniela, który właśnie obracał się w jego stronę. Z przerażeniem patrzyłam, jak mój anioł się przewraca. Potem wszystko potoczyło się jak w najgorszym koszmarze. Upadając, Daniel chciał się czegoś chwycić, a jedyną rzeczą, na jaką natrafiła jego dłoń, był świecznik stojący na komodzie. Patrzyłam jak płomienie palących się świec wpełzają na bluzę Daniela i błyskawicznie rozlewają się po całym jego ciele. Przez ułamek sekundy mignął mi obraz Bartka leżącego na chodniku i wspomnienie strachu paraliżującego moje ciało. Wtedy jednak był Daniel, który reagował przytomnie i ratował chłopaka, reanimując go. Tym razem to mój ukochany był tym, którego należało ratować, i nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby strach mnie unieruchomił. Jak w transie rzuciłam się do kotar, którymi zasłonięte były okna, i zerwałam jedną z nich gwałtownym szarpnięciem. Podbiegłam do Daniela i zarzuciłam na niego gruby materiał, tłumiąc ogień.

– Coś ty zrobił?... – wyszeptał Eryk z przerażeniem.

– Musiałem ratować naszą rodzinę – odparł Patryk zdziwiony oskarżycielskim i potępiającym tonem, brzmiącym w głosie mężczyzny. – Wydałby nas wszystkich, oskarżyliby was, wsadzili do więzienia... Co stałoby się z nami, z dziećmi?

Ukłękałam przy Danielu i pochyliłam się nad nim, sprawdzając, czy oddycha. W tym samym momencie do pokoju wpadli policjanci, ubrani w czarne uniformy, mierząc z broni do Patryka. Błyskawicznie skuli wszystkich dorosłych, a po chwili sanitariusze wynieśli na noszach nieprzytomnego Daniela. Stałam pośrodku salonu, czując się jak na planie jakiegoś filmu. Nie docierały do mnie pytania policjantów, pielęgniarzy, niczego nie słyszałam, niczego nie czułam. Myślałam tylko o jednym: co z Danielem? Jak mogłabym żyć dalej, gdyby coś mu się stało? Przecież to on był moim życiem, on nadawał sens każdemu dniu, każdej chwili. Poczułam, że ogarnia mnie ciemność.

Ocknęłam się w szpitalu. Leżałam sama w białej, sterylnej pościeli na szpitalnym łóżku, z wenflonem wbitym w nadgarstek. W oddali słyszałam krzątający się po korytarzu personel, co jakiś czas dźwięk dzwonka, brzęk naczyń i zapach obiadu unoszący się w całym chyba szpitalu.

„Przespałam wiele godzin” – pomyślałam. „Musi być już popołudnie. Nagle przypomniały mi się wydarzenia poprzedniego wieczoru. DANIEL! Usiadłam na łóżku i w tym samym momencie otworzyły się drzwi.

– Nie śpisz już, córeńko?

– Mamo! – Łzy stanęły mi w oczach. Tak bardzo za nią tęskniłam!

– Już dobrze, kochanie, już dobrze. – Usiadła obok mnie na łóżku, złapała w ramiona i przytuliła z całych sił. Odetchnęłam głęboko, wdychając znajomy zapach perfum, kwiatowego szamponu do włosów, rumiankowego mydła: zapach jej, mojej mamy.

– Gdzie jest Daniel? – Odsunęłam się od niej i spojrzałam jej w oczy.

– Jest na OIOM-ie. – Spuściła wzrok.

– Jest bardzo źle?

– Nie jest dobrze. – Próbowała przekazać złe wieści w jak najmniej bolesny dla mnie sposób.

– Powiedz mi prawdę.

– Nerki przestały pracować, Daniel jest teraz dializowany. Szukamy też dawcy, a to dosyć trudne... – mówiła cicho, patrząc w okno. – Poza tym ma wiele oparzeń i potrzebna jest escharotomia.

– Czyli?

– To zabieg wykonywany na oparzeniach trzeciego stopnia, kiedy pojawia się obrzęk lub opuchlizna, które utrudniają krążenie krwi, czyli w jego przypadku na ramieniu prawej ręki. Ma też poparzoną twarz... – dodała.

– Bardzo?

– Mniej niż ramię i plecy, ale nie to jest najgorsze. Operację będzie można zrobić dopiero wtedy, gdy Daniel będzie po przeszczepie nerki.

– Czy znaleziono już dawcę?

Mama pokręciła przecząco głową.

– Czy można ustalić zgodność ze mną? Chcę mu oddać swoją nerkę – powiedziałam nagle stanowczo.

Mama spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie wiesz, co mówisz! – wykrzyknęła. – Rozumiem, że jesteś mu wdzięczna, ale... to niebezpieczne...

– Mamo! On uratował mi życie! Nie rozumiesz tego?

– Mimo to uważam, że nie jest to dobry pomysł i powinniśmy jeszcze poczekać... Nie chcę cię stracić, Saro... Dopiero cię odzyskałam.

– Zawołaj lekarza. Chcę porozmawiać o przeszczepie.

– Saro... – zaczęła, ale widząc stanowczość w moich oczach, dodała: – Nie zgadzam się.

– Nie rób mi tego. – Zmarszczyłam brwi, przyglądając się jej uważnie. – Stracisz mnie, jeżeli się nie zgodzisz.

– Rozumiem. – Mówiąc to, wstała i cicho wyszła z pokoju.

Myśli galopowały mi jak szalone. Nie mogę go stracić! Nigdy! Oddam wszystko, aby on żył, nawet moją duszę. Tak bardzo chciałam go zobaczyć. Powoli wstałam z łóżka. Kręciło mi się w głowie, a nogi miałam jak z waty. Przypuszczałam, że dali mi jakiś środek na uspokojenie. Usiadłam z powrotem na łóżku, oddychając szybko. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła przede mną lekarka. Kobieta mogła mieć najwyżej trzydzieści lat. Miała w sobie coś takiego, co sprawiało, że od razu budziła zaufanie. Wpatrywała się we mnie przyjacielsko jasnymi oczami. Miała jasne włosy upięte w misterny kok, a przy każdym jej ruchu długie srebrne kolczyki bujały się na wszystkie strony, uderzając o długą szyję. Podeszła do mnie, złapała za nadgarstek i zmierzyła mi puls.

– Witaj, Saro – powiedziała ciepło. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odparłam. – Chciałabym się zobaczyć z Danielem.

– Wiem, wiem. – Uśmiechnęła się. – Z twoim bohaterem. To na razie niemożliwe, ale za parę dni na pewno się z nim spotkasz.

– Za parę dni? – wykrzyknęłam oburzona. – Chyba pani żartuje! Muszę się z nim zobaczyć teraz! Zaraz!

– Uspokój się, Saro – powiedziała spokojnie, nadal uśmiechając się życzliwie. – Rozmawiałam właśnie z twoją mamą. Słyszałam, że chcesz być dawcą nerki dla Daniela. Chciałabym z tobą o tym porozmawiać. Przede wszystkim o ryzyku, jakie to ze sobą niesie. O ile oczywiście będzie zgodność tkanek. Na razie wiem tylko, że macie tę samą grupę krwi.

– Proszę więc wykonać więcej badań i niech pani nie próbuje mnie przekonać, że nie powinnam tego robić. Jestem pewna, jak niczego w życiu, że tak właśnie ma być. Koniec kropka! – uciełam.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Zdajesz sobie sprawę, że życie układa się różnie, prawda? Nie twierdę, że tak musi być w twoim przypadku, ale pomyśl... z jedną nerką można żyć, ale co będzie, jeżeli coś stanie się tobie?

– Żyję z jednym sercem, jedną wątrobą i jednym nosem. Czy to ma coś zmienić w mojej decyzji? – warknęłam niegrzecznie.

Pani doktor tylko się zaśmiała.

– No tak, to się nazywa logiczne myślenie. Jednak to jest operacja, która niesie ze sobą ryzyko. Jesteś gotowa je podjąć? Naprawdę?

– Oczywiście.

– Dobrze. Zrobimy ci badania jeszcze dzisiaj. Nie ukrywam, że czas jest tu naszym sprzymierzeńcem. Jeżeli przeszczep się uda, będziemy mogli zająć się skórą.

– Pani doktor... – zaczęłam.

– Mam na imię Izabela. Izabela Słoneczna.

– Fajne nazwisko. – Uśmiechnęłam się. – Pasuje do pani.

– Wiem, o co chcesz zapytać, Saro. Muszę jednak odmówić. Nie możesz na razie zobaczyć Daniela, ale uwierz mi, że jego stan jest teraz stabilny i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu pomóc. Odpocznij teraz, a my wszystkim się zajmiemy. Okej?

– Okej – skapitulowałam i opadłam na łóżko zrezygnowana.

Gdy pani Słoneczna wyszła, przyszli moi rodzice. Próbowali jeszcze raz nakłonić mnie do zmiany decyzji, ale ta była nieodwołalna. Do wieczora zrobiono mi mnóstwo różnych badań; miałam wrażenie, że pobrano ze mnie całą krew. Nic się jednak nie liczyło poza tym, że mogłam uratować mojego ukochanego.

Wieczorem przyszła mama z torbą pełną owoców.

– Mamuś! Kto to wszystko zje? Po co znosisz tu tyle jedzenia? – marudziłam.

– Musisz nabrać sił i zdrowo się dożywiać. Proste. – Wzruszyła ramionami. – Jak się czujesz? – spytała po raz chyba setny tego dnia.

– Dobrze – odparłam zgodnie z prawdą. – Mamo... Powiedz mi... co z Dąbrowskimi. – Odważyłam się w końcu poruszyć tę sprawę.

Mama wzdrygnęła się na samo wspomnienie ich nazwiska.

– Możemy o tym porozmawiać jutro?

– Wolalabym dzisiaj...

– Jutro przyjdzie policja. Będziesz musiała złożyć zeznania. Zostawmy to na razie...

– Proszę...

Westchnęła zrezygnowana.

– Są w areszcie.

– A co z dziećmi?

– Część jest niepełnoletnia, więc trafią pewnie do domu dziecka. Nie wiem, Saro, co z dziećmi. Jutro wszystkiego się dowiem. Najważniejsze, że jesteś już bezpieczna. Śpij. – Pocałowała mnie w czoło. – Dobranoc.

– Dobranoc, mamuś. – Zdobyłam się na wymuszony uśmiech. Tak naprawdę niepokoiłam się o los dzieci. Przeszły tak wiele, spotkało je tyle niesprawiedliwości i przykrości, a teraz miały po prostu wrócić do domu dziecka? To nie było fair...

Policja zjawiała się nazajutrz, wcześniej rano, tuż po śniadaniu. Funkcjonariuszka wypytywała drobiazgowo o szczegóły ostatnich wydarzeń. Opowiedziałam jej o wszystkim, nie ukrywając niczego poza jednym – seansami spirytystycznymi. Nie potrafiłam o tym mówić, a tym bardziej kobiecie, która stawiała rzeczowe pytania i sprawiała wrażenie osoby stąpającej twardo po ziemi, niewierzącej w duchy, a już zapewne nie w anioły.

– Proszę pani. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, co stanie się z dziećmi? – odważyłam się spytać po zakończonym przesłuchaniu.

– Dąbrowscy zabezpieczyli się na wiele sposobów na ewentualność odkrycia ich działalności. Staruszek dobrze inwestował na giełdzie, więc mają spore oszczędności. I dużo pieniędzy na dobrych prawników. Niestety... – dodała – jedna z dziewcząt będących pod ich opieką jest już pełnoletnia i to jej, według prawników, zlecieli opiekę nad dziećmi. Wszystkimi.

Wiadomość ta trochę mnie uspokoiła, jednak to „niestety” wzbudziło moje podejrzenia.

– Czy jest możliwe, że unikną kary za to, że mnie więzili? I co z Patrykiem?

– Mam nadzieję, że nie unikną kary. A Patryk jest niepełnoletni, więc nie wiadomo jeszcze...

– Nie będzie sądzony jak dorosły? – zdziwiłam się. – Przecież on chciał zabić Daniela!

– Na razie nie ma czym się denerwować – odparła sucho. – Sprawa jest w toku, a jak będą znane szczegóły, dowiesz się o tym pierwsza. – Powiedziawszy to, wyszła na korytarz, gdzie czekało na nią dwóch funkcjonariuszy.

Uspokoiła mnie myśl, że Elwira zaopiekuje się dziećmi, jednak martwiło to, że nadal będą żyć według dziwacznych i niebezpiecznych zasad New Age. Co z opieką społeczną i innymi instytucjami? Dlaczego nikt nie interweniował w sposób ich życia i wychowywania dzieci? Nie mogłam uwierzyć, że nikt o tym nie wiedział. Czyżby mieli tak dużo pieniędzy, żeby przekupić osoby za to odpowiedzialne?

Przez cały dzień oczekiwałam z niepokojem na wyniki badań. Gdy wieczorem doktor Izabela weszła do pokoju, wyczytałam z jej twarzy, że mogę być dawcą. Podświadomie wiedziałam o tym od samego początku. Łączyła mnie przecież z Danielem zgodność dusz, a co za tym idzie – także i ciało.

– Kiedy może się odbyć operacja? – zapytałam od razu.

– Jutro rano – odparła. – To trudna decyzja dla twoich rodziców, Saro. Pamiętaj o tym. – Usiadła obok mnie. – Wiem, że podjęłaś już decyzję i jej nie zmienisz, ale mimo to proszę cię raz jeszcze: przemyśl sobie wszystko dokładnie, rozważ wszelkie za i przeciw.

– Ale tu nie ma żadnych przeciwności. – Wzruszyłam ramionami.

– No dobrze. – Westchnęła. – Więc do jutra.

Powiedziawszy to, wyszła i zostawiła mnie samą z moimi myślami. Nie mogłam zasnąć, przez pół nocy wierciłam się, próbując choć na chwilę przestać myśleć o tym, co ma się jutro wydarzyć. Gdy już zapadłam w sen, przyśnił mi się mój ukochany anioł. Stał przy moim łóżku, patrząc na mnie z miłością i oddaniem.

– Dziękuję, kochany – wyszeptałam.

– Za co? – Uśmiechnął się wesoło.

– Za to, że przyszedłeś po mnie, że mnie szukałeś, że mnie uwolniłeś, że... jesteś...

– To ja ci dziękuję. – Przekrzywił lekko głowę, patrząc mi głęboko w oczy.

– Teraz będziesz miał część mnie w sobie. Dosłownie. – Uśmiechnęłam się.

– Zawsze mam cię w sobie. – Położył dłoń na sercu.

– Wszystko będzie dobrze, prawda?

– Jasne, księżniczko. – Uśmiechnął się raz jeszcze i znikł.

Obudziłam się w przeświadczeniu, że tak miało być, że wszystko to było mi pisane. Wiedziałam też, że operacja się uda. Ufałam słowom Daniela.

Przed operacją przyszli moi rodzice, a na ich twarzy widziałam troskę i niepewność.

Towarzyszyli im ciocia Ewa i wujek Adam.

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczycie – powiedziałam z pewnością w głosie.

– Dziękujemy ci, Saro – szepnęła ciocia ze łzami w oczach. – Nawet nie wiesz, ile to dla nas znaczy. Żadne z nas nie mogło być dawcą...

Mama usiadła obok mnie i ujęła z czułością moją dłoń.

– Wiesz, że bardzo cię kochamy, córeńko, prawda?

– Ja też was kocham – odparłam wzruszona. – Nie martwcie się.

– To raczej trudne... – spróbował zażartować tata. – Ostatnio nic innego nie robimy.

– Zobaczmy się po wszystkim, kochanie. – Mama ucałowała jak zwykle moje czoło, po czym wszyscy opuścili pokój, a mnie zawieziono na salę operacyjną.

Tam po raz pierwszy od wydarzeń w domu Dąbrowskich ujrzałam Daniela. Leżał nieprzytomny, podłączony wieloma rurkami do szpitalnego sprzętu, a twarz i prawą rękę miał owinięte bandażami. Żałowałam, że nie mogę zobaczyć jego twarzy – to dodałoby mi otuchy. Nie żebym się bała. Nie odczuwałam strachu przed operacją, tylko przed tym, że mogłabym utracić Daniela. Tego bym nie przeżyła. Był całym moim życiem, moją miłością, moją drugą połową, był dla mnie wszystkim. Dostałam narkozę i z myślą o nim odpłynęłam w niebyt.

Gdy otworzyłam oczy, nie wiedziałam początkowo, gdzie jestem ani co się stało. Powoli zaczęły do mnie napływać wspomnienia ostatnich dni. Dźwięk monitorów szpitalnych przypomniiał o operacji. Rozejrzałam się po sali. Za szybą ujrzałam moich rodziców, ciocię Ewę i wujka Adama rozmawiających z lekarzem. Akurat zbliżała się do nich doktor Izabela. Lekarz tłumaczył coś, a rodzice kiwali głowami. Spokój, jaki od nich bił, utwierdził mnie w przekonaniu, że wszystko się udało. Gdy doktor Słoneczna stanęła przy mojej mamie, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, mówiąc coś do zgromadzonych osób. Domyśliłam się, że poinformowała wszystkich, że się wybudziłam, ponieważ pięć par oczu spojrzało w moim kierunku w tej samej chwili. Na twarzach moich rodziców dostrzegłam ulgę i radość.

– Udało się, prawda? – Uśmiechnęłam się do wszystkich promiennie.

– Udało się, ale teraz potrzeba czasu, kochana. – Doktor Słoneczna patrzyła na przemian na mnie i na kartę choroby. – Odpoczywaj.

Moje serce trzepotało z radości, a głos w mojej głowie krzyczał wręcz: „Wszystko będzie dobrze!”.

Minęło jednak kilka tygodni, zanim wróciłam do domu. Daniel został w szpitalu dłużej, ponieważ po operacji plastycznej potrzebował więcej czasu na rekonwalescencję. Aż pewnego październikowego dnia obudził mnie deszcz bębniący o parapet. Brzmiał jak muzyka, delikatne krople uderzały cicho o szyby. Przeciągnęłam się, powoli wstałam z łóżka i podeszłam do okna.

Gdy spojrzałam przed siebie, zamarłam, a serce na chwilę przestało mi bić. W ogrodzie stał Daniel z czerwonym parasolem w dłoni i uśmiechał się do mnie szeroko. Ubrałam się w ekspresowym tempie i zbiegłam na dół. Kilkoma susami pokonałam trawnik i rzuciłam się wprost w ramiona mojego anioła, obsypując go pocałunkami.

– Kochany mój... – szeptałam. – Jesteś... Kochany mój...

– Moja księżniczka. – Daniel pocałował mnie długo i namiętnie.

– Tak długo na ciebie czekałam...

– Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnął się.

– Wiem.

– A jednak czymś się niepokoisz. – Przyjrzał mi się uważnie.

– Patryka do dziś nie odnaleziono. Jest... gdzieś...

– I to cię niepokoi? Przecież jestem przy tobie.

– Nie boję się o siebie, tylko o ciebie – oburzyłam się. – A jeżeli wróci, żeby cię skrzywdzić? Nie przeżyłabym tego.

– Pewnie kiedyś wróci. I wtedy będziemy się tym martwić. – Wzruszył ramionami. – A teraz chodź, odprowadzę cię do szkoły. – Objął mnie ramieniem i mocno przytulił...

Koniec części pierwszej

